

W numerze:

| | |
|---|----|
| Poezja/grafika (Zbigniew Strzałkowski) | 2 |
| Arkadiusz Sann Chopin (1810-1849) i kobiety | 3 |
| Longin Jan Okoń Chelmscy pisarze w pierwszych wiekach Rzeczypospolitej (1505-1795) | 7 |
| Poezja (Wacław Iwaniuk, Kazimierz Andrzej Jaworski, Longin Jan Okoń, Waldemar Taurogiński) | 12 |
| Zbigniew Lubaszewski Zapomniani naukowcy z Chełma | 14 |
| Włademar Taurogiński Eklibris – szlachetne znakowanie książek | 18 |
| Poezja (Zofia Nawacka-Wilczek) | 22 |
| Poezja (Henryk Radej) | 25 |
| Poezja (Robert Dariusz Gałan) | 28 |
| Agnieszka Prymak-Lewtak Sieć skrupułów Dariusza Sułkowskiego | 31 |
| Poezja (Iwona Chudoba, Waldemar Taurogiński, Maria Tokarz, Katarzyna Czubała, Danuta Agnieszka Kurczewicz, Mateusz Grzeszczuk) | 33 |
| Stanisław Żurek Lubelska encyklopedia Fronczka | 36 |
| Zdzisława Mokranowska Autobiografia jako ocalenie pamięci | 38 |
| Ogólnopolski Konkurs im. Wacława Iwaniuka – V edycja - regulamin konkursu | 40 |

Okładka:

str.1 Zbigniew Strzałkowski, *Eklibris poświęcony Fryderykowi Chopinowi*;
str.4 Krzysztof Skóra, *Medal pamiątkowy Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Wacława Iwaniuka*, rewers, odlew w brązie, Chełm - Siedliszcze 2007.

Szanowni Państwo!

Dobiega końca Rok Chopinowski obfitujący tysiącami różnorodnych zdarzeń z narodowym kompozytorem w roli głównej. W 2010 roku powstało supernowoczesne Muzeum Chopina w Zamku Ostrogskich przy Tamce w Warszawie, a dworek w Żelazowej Woli, w którym 1 marca 1810 roku przyszedł na świat Fryderyk Chopin, zmienił się w instytucję muzealną na europejską miarę. Po latach wraca do szkół podstawowych edukacja muzyczna, która w połączeniu z plastyką oraz innymi dziedzinami sztuki i literatury, poznawanymi nieco później, przygotowuje na przyszłość bardziej wyrobioną intelektualnie i estetycznie publiczność.

Czy dla obecnych i następnych pokoleń muzyka i poezja jest i będzie ziemskim dopełnieniem doskonałości? Czy rok 2011, ogłoszony Rokiem Miłosa w 100. rocznicę urodzin poety, zachęci do bliższego poznania jego twórczości? Czy znajdą się chętni do wyciągnięcia Miłosa z przysłowiowego „czyścica”?

Zapewne odbędą się liczne konferencje naukowe, festiwale, spotkania, wystawy, konkursy literackie, recytatorskie etc. A książki? Czy pojawią się nowe wydania, czy ktoś podejmie się publikacji listów poety jeszcze niepublikowanych? Czy w pełni zrealizują się marzenia Czesława Miłosa *Ja umrę – książki pozostaną* - czas pokaże. Szerzej o twórczości noblisty przeczytacie Państwo w następnym numerze naszej „Egerii”*

Waldemar Taurogiński

* **EGERIA** - znana w mitologii rzymska kamena, nimfa źródłana, wieszczka, jedna z opiekunek poetów, których obdarzała natchnieniem; symbol wykształconej doradczyni, również patronka narodzin. Uchodziła za wzór wierności małżeńskiej, była żoną króla Numy Pompiliusza, któremu wyznaczała spotkania w pobliżu poświęconego jej później źródła. Po śmierci Numy zrozpaczona Egeria przeniosła się do Arycji i wylała tam tyle łez za ukochanym, że przemieniła się w źródło.

Nr 2(13) 2010/11, „Egeria”.

ISSN 1732-9086

Wydawcy: „TAWA” Taurogiński Waldemar, ul. Krzywa 41/3, 22-100 Chełm, tel.(82) 565 69 09, tel.kom. 508 389 764, www.tawa.pl, e-mail: poczta@tawa.pl

Stowarzyszenie Kulturalno - Edukacyjne „na chełmskiej”, 22-100 Chełm, ul. Rejowiecka 76.

Zespół redakcyjny: DANUTA MAKARUK, ZBIGNIEW LUBASZEWSKI, LONGIN JAN OKOŃ, ARKADIUSZ SANN, WALDEMAR TAUROGIŃSKI (redaktor naczelny).

Opracowanie graficzne: Waldemar Taurogiński, **Skład i łamanie:** Jacek Adamczyk,

Korekta: Ewa Darowska, Danuta Makaruk, **Druk:** Drukarnia Alf-Graf, Lublin, ul. Kościuszki 4.

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych i niezamówionych.

Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w tekstach przeznaczonych do publikacji.

Autorzy publikowanych prac zrezygnowali z honorariów autorskich. Dziękujemy.

Zbigniew Strzałkowski

Wielobarwność fortepianu Chopina

Fortepian Twój pozostał na zawsze otwarty
i stale rozbrzmiewa w przestrzeni
którą okrywają tajemne chmury pełne
muzycznych wrażeń i uczuć – mowa dźwięków
jest mową natchnienia która na stałe
objawia się nieśmiertelnością.
Gdy idziesz otoczony światłocieniem
dotykasz zapachów i kolorów dzieciństwa
tamte łąki wiosenne okryte szmaragdem świtu
na ulicach Paryża płoną rodzinnymi psalmami
śpiewem ptaków w przedwiecznej wsi
uczucia rodzinne stają się nagle
sanktuarium tkliwej miłości
w krajobrazie pamięci Polska otoczona
nieśmiertelnymi dźwiękami mazurków
otwierającymi poranki dalekiej ojczyzny.
Muzyczny kalendarz wzruszeń: etudy i nokturny
unoszą wyobraźnię Chopina
w krajobraz nadwiślański
i tylko tam kolor jest melodią
porannego skowronka i pułku wierzb
kołyszących błękit nieba
utkany w senacie b-mol.

Polskość pozostała w Chopinie na zawsze.



Arkadiusz Sann

CHOPIN (1810-1849) i kobiety

Tło epoki

Po epoce oświecenia i rewolucji francuskiej społeczeństwa Europy poczęły gwałtownie ewoluować. Z początkiem XIX stulecia Wiek Rozumu odszedł do lamusa, a empiryzm stracił na znaczeniu; to, co je zastąpiło, można by nazwać fermentem tamtej epoki. Fermentem, bo jakże inaczej określić bunt przeciw ustalonym regułom społecznym i sztywnym zasadom życia społeczeństw doby oświecenia? Generacja pooświeceniowa była już znudzona sztywną, szarą codziennością; w poczuciu beznadziei, jałowości i spalania się poszukiwano ideału — ni mniej, ni więcej rajskiego świata, który by niósł ze sobą geniusz, miłość czystą i boskie natchnienie. W tych, jakże niezwykłych poszukiwaniach nowych ideałów, zauważono nagle, że poza sferą wartości materialnych istnieją przecież również atrybuty ducha, z wiarą i intuicją na czele.

Idea romantyzmu — bo o niej tu mowa — rzuciła światło na wnętrze człowieka, na jego odmienność i indywidualność. Rozum został nagle zdominowany przez uczucie, a empiryzm zastąpiony Sztuką. Tym samym wykreowany został Nowy Człowiek — bohater romantyczny, targany namiętnościami, utkanymi tak z miłości, jak i z nienawiści; buntownik, popadający w konflikty, ale i patriota, popierający idee narodowowyzwoleńcze. W proteście wobec klasycyzmu i harmonii poczęto afirmować wyobraźnię, jako moc twórczą człowieka, a więc: tajemniczość, fantastykę, mistycyzm. Takie zjawiska, jak: werteryzm, prometeizm, walenrodyzm stawały się czymś powszechnym, a nieokiełznane namiętności, traktowane jako środki artystyczne (frenezja romantyczna), były na porządku dziennym.

Hasłem tej burzliwej epoki stała się walka z tyranią i zniewoleniem człowieka, co zaowocowało powstaniem dekabrystów w Rosji (1825), rewolucją lipcową we Francji (1830), powstaniem listopadowym (1830) czy Wiosną Ludów (1848). Sztuka, która stała się naczelnym hasłem epoki, poczęła wydawać na świat zastępy poetów, malarzy,

kompozytorów. Nie dziwnym więc, że epoka romantyzmu wydała tak licznych ludzi sztuki. Artysta tamtych czasów sięgał po niekonwencjonalne środki artystyczne, fascynując się nierzadko kulturą ludową i chłopską. Świat wkrótce poznał zupełnie nowe nazwiska, które stały się znane i sławne: A. Mickiewicz, J. Słowacki, H. de Balzac, W. Blake, A. Grottger, E. Delacroix, F. Liszt czy wreszcie F. Chopin. Ich życiorysy były burzliwe i skomplikowane, jak na bohaterów romantycznych przystało.

Miłość w epoce romantyzmu bywała często nieszczęśliwa, nierzadko tragiczna, a jeśli już przeobrażała się we wszechogarniające i pompatyczne uczucie, często kończyło się ono niespełnieniem, niedościgłym marzeniem. Model miłości werterowskiej był wtedy na porządku dziennym, a wzorcowym jej przykładem jest Fryderyk Chopin, geniusz na miarę swojej epoki; świadczą o tym dobitnie jego związki z kobietami.

Konstancja Gładkowska - miłość platoniczna

Dziewiętnastoletni Chopin poznał ją 21 kwietnia 1829 roku podczas koncertu solistek warszawskiego konserwatorium. Rówieśnica młodziutkiego pianisty urzekła go swoim pięknym głosem i cudowną aparycją; znajomość ta przerodziła się wkrótce w półtoraroczną fascynację, zaznaczoną obfitą korespondencją. Skromny kompozytor był tak nieśmiały, że nie potrafił zdecydować się na bardziej odważną formę kontaktu, aniżeli pisanie listów do uczennicy kierownika konserwatorium, słynnego wówczas Carla Solivy. Młodzińczy Chopin nie potrafił wyjawić swych uczuć, dlatego jego miłość do pięknej Konstancji mogła być tylko skryta i nieufna. Nic dziwnego, iż zaowocowało to frustracją i rozdrażnieniem skrytego adoratora, tym bardziej, że młoda śpiewaczka chętnie flirtowała z dwoma młodymi oficerami, najwyraźniej o niebo śmielszymi od Chopina; ten jednak wolał potajemnie pielęgnować swe uczucia, aniżeli zbliżyć się

do obiektu swych romantycznych westchnień.

Sytuację tę zmienił rok 1830, kiedy to Chopin dał 11 października swój ostatni publiczny koncert w ojczyźnie. Na ten występ, oprócz całej plejady zaproszonych gości, przybyła również Konstancja Gładkowska. Po roku dórów miłosnych młodzieńki pianista wyznał jej wreszcie swą miłość, co spotkało się z dobrym przyjęciem. Młoda para wymieniła nawet pierścionki. Wydawałoby się, że wypadki przyjęły korzystny obrót, tymczasem uczucie to wkrótce wygasło z uwagi na wyjazd Chopina z kraju. I choć Konstancja wyszła w 1832 roku za mąż za urzędnika, wdowca J. Grabowskiego, Chopin długo jeszcze nie przestał o niej myśleć.

Na koniec należałoby napomknąć słów kilka o dalszych losach Konstancji Gładkowskiej. Jej kariera sceniczna trwała krótko, bo do 1831 roku. Z mężem dojechała się pięciorga dzieci, mieszkając z całą rodziną w majątku Raducz w powiecie rawskim. W wieku 35 lat straciła wzrok, ale przypadłość tę znosiła nadzwyczaj pogodnie. Po śmierci męża przeniosła się do Skierniewic, gdzie też dokonała żywota w 1889 roku.

Maria Wodzińska **- miłość niespełniona**

Znali się od dzieciństwa, albowiem jej trzech bracia — Antoni, Feliks i Kazimierz — mieszkali jako chłopcy na pensji Mikołaja Chopina, ojca Fryderyka. Siostra dość często odwiedzała ich, a więc również i dom państwa Chopinów. Tak było w 1830 roku. Pięć lat później, w Dreźnie, dokąd kompozytor zawitał na pewien krótki czas, napotkał już dojrzałą, szesnastoletnią kobietkę o śniadej cerze i czarnych włosach. Podobno nie była piękną, ale jak się zdaje urzekła Chopina jako pianistka i malarka. W lipcu 1836 roku dwudziestosześcioletni kompozytor, dowiedziawszy się, że Maria Wodzińska przebywa z matką i siostrą w czeskim uzdrowisku - Marienbadzie, podążył tam niezwłocznie, lokując się w hotelu na cały sierpień. To właśnie tam, w Marienbadzie, Chopin oświadczył się Marii, nazywając ten, jakże ważny dlań, moment - „szarą godziną”.

Po raz pierwszy i bodaj ostatni wielki indywidualista zapragnął ułożyć sobie życie, wiążąc się węzłem małżeńskim z kobietą, którą niewątpliwie darzył gorącym uczuciem. Poważne zamiary wobec Marii Wodzińskiej są dowodem na to, że był czas, kiedy Chopin bardzo stanowczo i serio planował swoją przyszłość. Jego wybranka, jak należy sądzić, musiała go ująć duszą artystyczną,

bo takową niewątpliwie posiadała, mając zachwycające uderzenie w grze na fortepianie, jak i świetną kreskę jako malarka.

W narzeczeństwie tym nic nie zostało pominięte, a wszystko dochowane. Jednak mimo częstej korespondencji obojga i miłych prezentów, jak choćby wyhaftowanych przez Marię pantofli dla narzeczonego, o rozmiar za dużych, czy dedykowanych jej dwu utworów Chopinowskich, nadzieje na trwały związek z roku na rok poczęły się kurczyć i blednąć. Państwo Wodzińscy, rodzice Marii, delikatnie, aczkolwiek konsekwentnie, odwlekali podjęcie ostatecznej decyzji, by doprowadzić sprawy obojga narzeczonych do finałowego końca; wraz z upływem czasu wypracowali taktykę uników, pomimo ciepłych relacji obu rodzin, a już na pewno Chopina i Teresy Wodzińskiej, matki Marii. Zwłoka ta miała swoje podłoże w kondycji zdrowotnej Chopina, o którym mówiło się, że jest chlerawy i słabego zdrowia; rodzina Marii uważała, że kompozytor jest zbyt chorowity jak na męża, nikt mu jednak tego nigdy wprost nie powiedział ani też nie napisał.

Nadzieję na małżeństwo z Marią Wodzińską Chopin utracił definitywnie, kiedy zdecydował się na nieformalny związek z pisarką, George Sand. Lecz nawet wówczas, kiedy zrozumiał wreszcie, że jego nadzieje na małżeństwo z Marią są złudnymi nadziejami, długo jeszcze nie potrafił pogrzebać w sobie tego pełnego nadziei epizodu. Sporządzając paczuszkę z listów Marii, by ją odłożyć do lamusa, podpisał ją: „Moja bieda”.

Dalsze losy Marii Wodzińskiej miały dość minorowy wydźwięk, bo po siedmiu latach małżeństwa z Józefem Skarbkiem (ojcem chrzestnym Chopina) rozwiodła się w roku 1848. W tymże samym roku wyszła ponownie za mąż za Władysława Orpiszewskiego. Owocem tego związku był syn, Tadeusz, który w wieku trzech lat zmarł. W 1881 roku, po śmierci drugiego męża, Maria Wodzińska przeniosła się do swojej siostrzenicy Józefy, osiadłej w miejscowości Kłóbka; tam też zmarła w 1896 roku.

George Sand **- miłość szalona**

Dziewiętnastowieczny Paryż był niekwestionowaną stolicą sztuki. Paryski splin epoki romantyzmu przyciągał wielu znakomitych artystów: ludzi pióra, malarzy i kompozytorów. Stolica Francji skupiała w tamtym czasie tak znakomite nazwiska, jak: Liszt, Delacroix, Balzac; z polskich - Mickiewicz, Słowacki, Norwid,

Chopin. Tworzyły się rozmaite koterie, Polonię paryską przyjmowali w swoich salonach Czartoryscy, omawiając bieżące sprawy, dotyczące Polski i losów Polaków po powstaniu listopadowym.

Paryż wywarł na Chopinie duże wrażenie, ale kompozytor nie mógł się w nim odnaleźć, dręczony samotnością, wyobcowaniem i słabą znajomością języka francuskiego (nigdy go już nie wydoskonalił). Jego miłość romantyczna, jakże koślawą, do Konstancji Gładkowskiej, a później zniweczone plany małżeńskie wobec Marii Wodzińskiej - wszystko to bardzo Chopina frustrowało, dając mu poczucie bezsensu. I właśnie wtedy, w tej malignie nieszczęśliwego wirtuoza, pojawiła się George Sand.

Właściwie nazywała się Amandine Aurore Lucile Dupin, córka oficera napoleońskiego, od 1822 roku żona barona Casimira Dudevanta. Małżeństwo to przetrwało 8 lat, a jego owocem była dwójka dzieci: Maurycy i Solange. Chopin poznał George Sand już w październiku 1836 roku, w salonie literackim Marii d'Agoult, w hotelu przy rue Lafitte, gdzie schodzili się poeci m. in. Heine i Mickiewicz oraz kompozytorzy: Berlioz, Liszt.

Trzeba przyznać, że z początku George Sand nie zrobiła na Chopinie dobrego wrażenia, wręcz przeciwnie! Już sam fakt, że była starsza od Chopina o 6 lat, dyskwalifikował ją w oczach wirtuoza. Chopin uznał ją za wręcz antypatyczną osobę, zastanawiając się w liście do rodziców, czy to rzeczywiście jest kobieta? Była bowiem znana z bardzo ekstrawaganckiego, jak na tamte czasy, zachowania. Chodziła w męskich ubraniach, paliła cygara, przeklinała, zachowywała się frywolnie i wyzywająco; miała wprost niezliczonych kochanków, a wśród nich takie nazwiska, jak: Musset, Liszt, Balzac, by na tych kilku poprzestać. Panująca wówczas opinia o tej ekstrawaganckiej pisarce nie brzmiała pochlebnie, gdyż nierzadko określano ją mianem nimfomanki i pożerającej mężczyzn harpii.

George Sand zakochała się w Chopinie, a właściwie w jego muzyce, postrzegając ją jako magiczną i boską. A Chopin? Ostatnich kilka lat upłynęło mu na marzeniach o konkretnej miłosnej przygodzie, która byłaby związkiem trwałym i rozwijała się po jego myśli. George Sand wyszła tym marzeniom naprzeciw. W 1838 roku zostali kochankami. Jesienią oboje z dziećmi pisarki wyjechali na Majorkę. Jednak zarówno klimat wyspy, jak i trudne warunki życia nie służyły zakochanej parze, tak iż w lutym 1839 roku opuścili to miejsce. Chopin dość poważnie odchorował tę przeprowadzkę, dostając silnego krwotoku. W czerwcu tego roku zamieszkali oboje wraz z Maurycym i Solange w posiadłości wiejskiej George

Sand, Nohant.

Ta miłość Chopina, w porównaniu z poprzednimi, była burzliwa i impulsywna. Może wynikało to z takiej a nie innej kondycji artystycznej obojga. George Sand zapisywała tony papieru (ponad sto wydanych książek, nie licząc listów, z których jeden miał 71 stron!); była płodną pisarką. Chopin z kolei nie potrafił się obejść bez pianina, przy którym spędzał długie godziny w ciągu dnia, komponując swoje mazurki i polonezy. Musiało więc tych dwoje robić niemałe wrażenie na bywałcach salonów Czartoryskich czy Radziwiłłów.

Atmosfera w Nohant tylko do 1841 roku była sielanką, w dalszych bowiem latach poczęła stawać się coraz bardziej duszna, a co za tym idzie — niezdrowa. Chopin był poważnie chory, tymczasem George Sand bagatelizowała sprawę, mówiąc, iż to reumatyzm, niekiedy zaś, że to zwykła hipochondria, chociaż — trzeba to przyznać — opiekowała się nim należycie i troskliwie. Oschłość i niechęć w ich związku pogłębiła jeszcze bardziej książka George Sand — *Lukrecja Floriani*, obfitująca w intymne szczegóły, które bez trudu można było dopasować do Chopina pod postacią melancholijnego księcia Karola, bohatera powieści. Dla towarzysza życiowego pisarki był to bolesny policzek i zarazem publiczne upokorzenie.

Ich miłość nie przetrwała próby czasu. Po 9 latach rozstali się na dobre. Powodem takiej właśnie decyzji były insynuacje George Sand, która na wieść o nagłym ataku astmy Chopina, tuż po zaręczynach jej córki Solange z rzeźbiarzem Clesingerem, uznała ten fakt za dowód zazdrości Chopina o Solange. Tymczasem wcześniejsze zaręczyny córki autorki *Lukrecji Floriani* z Fernandem Preaulx wywołały u Chopina wręcz odwrotny skutek, a to z tej przyczyny, że kompozytor z całego serca popierał ten związek. Fakt, że George Sand była zazdrosna o własną córkę i czyniła swemu towarzyszywi tego typu zarzuty, niechłubnie o niej świadczy; Chopin po prostu martwił się o Solange (czas pokazał, że nie martwił się bezpodstawnie).

Męski sposób bycia George Sand, jak i cały jej ekstrawagancki image były tak naprawdę maską, za którą skrywała się delikatna i wrażliwa, chociaż bardzo zagubiona kobieta. Charles Baudelaire posądzał ją nawet o głupotę. Po rozstaniu z Chopinem pani Sand znalazła sobie młodego kochanka, który zamieszkał w Nohant w pokojach kompozytora. Dożyła 72 lat, zmarła w Nohant w 1876 roku. Chopin nigdy niczego jej nie zadedykował; jest pod tym względem wyjątkiem.

Jane Stirling - miłość?

Pojawiła się w paryskim mieszkaniu Chopina zimą 1844 roku; energiczna, gorliwa Szkotka, stara panna, znakomita pianistka, żarliwa wielbicielka chopinowskiej muzyki. Ich bliższa znajomość musiała dokonać się wiosną 1848 roku, kiedy to Chopin wyjechał na krótki pobyt do Anglii, co stało się za gorącą namową panny Stirling. Tam dawał liczne koncerty, co angielscy melomani przyjmowali z wielkim entuzjazmem. W Szkocji, gdzie przebywał u rodziny Jane Stirling, jej siostra — Catherine Erskine, namawiała go usilnie, by wstąpił do Kościoła Szkocji; jej namolne tyrady o życiu wiecznym doprowadziły niekiedy kompozytora do szaleństwa.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że panna Stirling miała wobec Chopina bardzo poważne zamiary, on tymczasem, jak sam pisał w tym czasie do swojego przyjaciela, Wojciecha Grzymały, był bliżej trumny, niż łoża małżeńskiego. Faktem jest, że szkocka uczennica Chopina musiała mu być niezwykle oddana, skoro wysłała mu oszalamiającą sumę dwudziestu pięciu tysięcy franków.

Czy była to miłość? Ze strony czterdziestoletniej panny z pewnością tak, natomiast Chopin, jak należy się domyślać, nie chciał się angażować uczuciowo. Przyczyną takiego właśnie stanu rzeczy był nie tyle wiek Szkotki (była starsza od swego nauczyciela o 6 lat, podobnie jak George Sand), ile najprawdopodobniej jego choroba (gruźlica lub mukowiscydoza — nie ma co do tego jednomyślności). Kompozytor zadedykował jej dwa nokturny (f-moll i Es-dur), co świadczy, że szkocka uczennica wcale nie była mu obojętna. Sam zresztą fakt, że nazywa się ją powszechnie „wdową po Chopinie” ma swoją niepoślednią wymowę.

Jane Stirling nigdy nie wyszła za mąż. Do końca życia nosiła się na czarno. Zmarła w 1859 roku.

Były jeszcze inne kobiety

Oprócz znanych już powszechnie bliskich towarzyszek Chopina bywały zastępy innych, mniej znanych. Jedną z nich była hrabina Delfina Potocka, która pojawiała się u boku kompozytora w jego trudnych momentach życiowych, a o której wyrażano się później, że niewielu było chyba lowelasów w sferach monde'u paryskiego (lata 1832-1850), którzy nie gościli w alkowie Delfiny z Komarów Potockiej. Mistrz uczył ją od 1830 roku gry

na fortepianie; z biegiem czasu obojoma sympatia obojga przerodziła się w gorący romans. I chociaż ich związek trwał tylko cztery lata, na zawsze już pozostali dobrymi przyjaciółmi.

Posądzano nawet Chopina o intymne związki z Solange, córką George Sand. Nic jednak nie wskazuje, aby miała to być prawda. Były natomiast inne kobiety w życiu kompozytora, o których właściwie niewiele wiadomo, jak choćby księżniczki Radziwiłłówny, Henrietta Sontag, Maria Kalergis czy tajemnicza młodzianka Czeszka, którą wirtuoz miał podobno poznać na wakacjach w Dusznikach. Do tego panteonu dochodzi jeszcze wcale niemały zastęp paryskich prostytutek, z których usług samotny kompozytor nader często i chętnie korzystał, przez co zresztą nabawił się „brzydkiej choroby”.

Cokolwiek by nie mówić o kobietach Chopina, jedno jest pewne — ciągnęły one do sławnego wirtuoza niczym pszczoły do miodu, ale w swoim dość krótkim życiu nie zaznał on prawdziwej miłości. Być może wynikało to z geniuszu, jaki niewątpliwie posiadał, co mogłoby oznaczać, że miłość z talentem nie idą w parze. Nie zaznał szczęścia w miłości, ale swoimi kompozycjami uszczęśliwił cały świat.

Arkadiusz Sann

Bibliografia:

- Iwaszkiewicz J., *Chopin*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2010 r.
Iwaszkiewicz J., *Lato w Nohant*, Czytelnik, Warszawa, 1949, s. 88.
Zamojski A., *Chopin powściągliwy romantyk*, Znak, Kraków 2002, s. 406.

Bibliografia do artykułu: Zbigniew Lubaszewski, *Zapomniani naukowcy z Chełma*, strona 14

- 1.F.M.S, Tomicki (Jan Bazyli), /w:/ Encyklopedia Powszechna Samuela Orgelbranda, t. 25, Warszawa 1867;
- 2.S. Kościński, Słownik lekarzów polskich, Warszawa 1883;
- 3.Izkor Buch Chełm, Johannesburg 1954 (fragmenty w wersji angielskiej, dostępne na stronie internetowej www.jewishgen.org/yizkor/chelm);
- 4.D. Maniewska, Wawrzyniec Goślicki, /w:/ Polski Słownik Biograficzny, t. VIII, Wrocław 1959;
- 5.K. Kowalska, Tomicki Jan Bazyli, /w:/ Słownik biologów polskich, red. S. Feliksiak, Warszawa 1987;
- 6.A. Trzeciński, O „piętnastowiecznych” macewach z Chełma (weryfikacja ustaleń Szymona Milnera), /w:/ „Rocznik Chełmski”, t. 5 z 1999 r.;
- 7.W. Grzymała Goślicki, O senatorze doskonałym księgi dwie, Kraków 2000;
- 8.R. Lolo, O zapomnianym klasyku, /w:/ „Polityka”, nr 23 z 09.06.2007 r..

Longin Jan Okoń

Chelmscy pisarze w pierwszych wiekach Rzeczypospolitej (1505 – 1795)

Literaturę regionu chełmskiego otwiera „ojciec piśmiennictwa polskiego” Mikołaj Rej – poeta, prozaik, dramaturg i tłumacz; wybitny pisarz renesansu. Urodził się 4 lutego 1505 roku w Żurawnie pod Haliczem, z ojca Stanisława, dziedzica Topoli, który przeniósł się na Ruś z krakowskich Nagłowic i matki Barbary z Herbutów Żórawińskich.¹

Uczył się w Skalbmierzu (1514-1516) i we Lwowie (1516-1518), po czym podjął studia w Akademii Krakowskiej, ale po roku zrezygnował i wrócił do Żurawna. W latach 1525-1530 przebywał na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, pełniąc funkcję sekretarza. Tu samouctwem uzupełniał braki swej wiedzy oraz kształtował kulturę osobistą i muzyczną. Prowadził własny chór, który na królewskim Wawelu był oklaskiwany.

W roku 1531 Rej zawarł związek małżeński z Zofią Kościeniówną (Kosnówną). *W dniu 20 grudnia tegoż roku przed krakowskim sądem grodzkim zapisał żonie jako wiano wieś dziedziczną Topołą „et non ultra” (i nic więcej), natomiast Zofia wniosła mu dożywotnio w posagu dobra położone w Ziemi Chełmskiej. Jednocześnie ustanowiła go pełnomocnikiem dochodów z tych dóbr.*² Były to wsie: Kobyle, Rybie, część Siennicy Różanej i dożywotnie dzierżawy dóbr królewskich – Stajne i Plisków (akt prawny z 10 marca 1540 roku). Rej osiadł na stałe w Chełmskiem.

Na północnych terenach Kobylego, Rej lokuje nową wieś – Sawczyn, która z czasem przybiera nazwę Wereszcze. Na części zalesionej gruntów Kobylego i Sawczyna król Zygmunt August, *śludze szlachetnemu Mikołajowi Rejowi z Topoli, przywilejem z dnia 4 maja 1547 roku,*³ na prawie magdeburskim, powołuje do życia miasto Rejowiec.

Mikołaj Rej zaprzyjaźnił się z hetmanem polnym

i starostą bełskim Mikołajem Sieniawskim – wybitnym propagatorem kalwinizmu; prawdopodobnie pod jego wpływem przeszedł w roku 1541 na protestantyzm i stał się gorliwym jego wyznawcą. Nie zaniedbując obowiązków poszerzania swych włości, Rej rozwijał bogatą działalność społeczno-polityczną i wyznaniową, zdobywając sobie licznych zwolenników i przeciwników. Czynnym posłował na sejmy w latach 1543, 1556-1599, 1564-1569. Występował w sądach jako obrońca oskarżonych, np. skutecznie bronił księdza Walentego z Chrzczanowa, który ożenił się i przeszedł na protestantyzm, za co pozwany był przed sąd biskupa krakowskiego Samuela Maciejewskiego (1498-1550).⁴

Twórczość literacka Reja zdobywała coraz szerszą popularność, dzięki czemu *majątki jego zwiększały się znacznie, bowiem dostawał majątki od wielbicieli swego talentu: Stanisław Tęczyński podarował mu Ostrów w powiecie chełmskim (1545), a Paweł Bystram – Polkowice i Skorczyce (1548) z wójtostwem w Urzędowie (pow. Kraśnik). Król Zygmunt Stary w roku 1540 obdarował go dożywotnią dzierżawą królewskiej wsi Stajne, a w nagrodę za piękny przekład „Psalterza” z łacińskiego tekstu na język polski dał mu Temerowice i przyznał 50 grzywien dochodu z myta w Chełmie.*⁵ Zaś Zygmunt August ofiarował mu dożywotnio wieś Dziewięciele.

Utwory M. Reja mieszczą się w humanistycznym nurcie epoki, aprobują *reformy ustrojowe, przekształcające państwo w Rzeczpospolitą szlachecką z królem na czele [...], są bliskie dążeniom Andrzeja Frycza-Modrzewskiego i nowoczesnej myśli europejskiej.*⁶ Widać to wyraźnie w takich dziełach jak *Krótka rozprawa między trzema osobami: Panem, Wójtem*

¹ Nowy Korbut, pod redakcją Romana Pollaka, Warszawa 1965, t.III, s.156.

² M.J.Kawałko, Akta lokacyjne Mikołaja Reja w ziemi chełmskiej [w:] „Egeria” nr 2/2005, s.3-8.

³ Nowy Korbut, op.cit., s.156-157.

⁴ A.Grychowski, Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich, Lublin 1974, s.16.

⁵ A.Grychowski, op.cit., s. 17 i Nowy Korbut, op. cit., s. 156.

⁶ Literatura polska, przewodnik encyklopedyczny, Warszawa 1985, t. II, s. 258-259.

a *Plebanem* (1543), a zwłaszcza w *Żywocie człowieka poczciwego*, stanowiącym główną część dzieła *Zwierciadło albo Kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć* (Kraków 1568).

Żywot człowieka poczciwego składa się z trzech ksiąg poświęconych: młodości, wiekowi męskiemu i starości bezimiennego bohatera (szlachcica ziemianina). Po ostatniej księdze Rej umieścił traktaty: *Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbalość naszą*, poprzedzony *Przemową krótką do tychże ksiąg należącą...* oraz *Zbroja pewna każdego rycerza krześcijańskiego*, oddzielony od pierwszej księgi cyklem wierszy pt. *Apoftegmata, to jest krótkie a roztropne powieści...* i *Przedmowa do pierwszego Polaka stanu rycerskiego*.

Wygląda to tak, jakby pisarz przeczuwał zbliżający się zgon. Utwierdza takie przypuszczenie, zamykająca książkę, biografia Mikołaja Reja pióra Andrzeja Trzecieckiego pt. *Żywot i sprawy Mikołaja Reja z Nagłowic*.

Drugim dziełem Reja jest, wydany w Krakowie w roku 1562, *Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie opisane*. Tom zawiera 700 epigramów (figliki) 13-zgłoskowych o ośmiu wersowych strofach. Księga dzieli się na cztery tematyczne części. Stanowią ją maksymy wybitnych przedstawicieli świata starożytnego i wieków późniejszych, np. Erazma z Rotterdamu, B. Fulgosa, H. Bebel, J. Gasta, J. Hulsuscha. Obok adaptacji, wykorzystał Rej rodzime facecje, zaczerpnięte ze zwyczajów i własnych obserwacji. Te krótkie utwory, określane dziś jako fraszki, nie utraciły aktualności. Dosadnie i rubasznie, kpiarsko i złośliwie ukazują wady społeczeństwa, uczą i zarazem bawią.

Dużą poczytnością cieszył się *Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakubowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i obyczajów zamyka* (Kraków 1545). Utwór ten, liczący sześć tysięcy wersów, oparty jest na biblijnej *Księdze Rodzaju* i przedstawia chłopca żydowskiego, który jako namiestnik faraona, wprowadza Żydów do Egiptu. Jego matką była Egipcjanka – Zefira.

Całość twórczości Mikołaja Reja stanowi jedyną w swoim rodzaju barwną encyklopedię życia obyczajowego w Polsce Zygmuntońskiej. *Prezentuje szeroki wachlarz gatunków literackich: dialog obyczajowy i polityczny, moralitet, misterium, dramat, fraszka, wierszowana facecja, poemat moralistyczny, traktat*

*prozą [...] Bogaty język artystyczny Reja odznacza się wyrazistością i różnorodnością, której krańce wytyczają z jednej strony rubaszne i wulgarne „Figliki”, a na biegunie przeciwnym wzniosła proza „Spólnego narzekania wszej Korony na porządną niedbalość naszą”.*⁷

M. Rej swoje utwory wydawał pod pseudonimami. Jak obliczyli historycy literatury, miał ich 12. Oto niektóre: Jakub Podwysocki Pherrat, Mistrz Norymberski, ks. Jan, Wojciech Kaszota. Dopiero w roku 1558, wydając *Żywot człowieka poczciwego*, podpisał dzieło swoim nazwiskiem.

Już za życia Rej zdobył uznanie i wielką popularność. Jego książki były wznawiane, np. *Postylla Pańska* biła rekordy poczytności; miała w XVI wieku pięć wydań i przekłady na język litewski i ruski. Równocześnie atakowano go i zniesławiano jako pisarza i człowieka. Czynili to między innymi – Jakub Wujek (1541-1597) i Józef Wereszczyński (1530-1598). Ten ostatni w *Gościńcu pewnym niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom świata tego* (1585) przedstawił Reja jako żarłoka, pijanicę i warchoła. Kontrreformacja tępiła czytelnictwo dzieł wyznawcy Kalwina. Wojny, a potem rozbiory Polski zepchnęły twórczość Reja w cień. Dopiero Adam Mickiewicz w *College de France*, w cyklu wykładów o literaturze narodów słowiańskich, w 1841 roku, rozbudził zainteresowanie dziełami Mikołaja Reja.

Na 400-lecie urodzin pisarza (1905) wydano książkę jubileuszową *Z wieku Mikołaja Reja*, monografię A. Brücknera i szereg publikacji przywracających należne Rejowi miejsce w literaturze polskiej. W Nagłowicach, skąd pochodzą rodzice pisarza, otwarto muzeum biograficzne i wystawiono pomnik pisarza (1969). W Rejowcu, wzniesionym przez Reja, w 500-lecie jego urodzin odsłonięto pomnik dłuta chełmskiego artysty Krzysztofa Skóry (2005), a wcześniej, bo w roku 1972, chełmski Oddział PTTK wydał pamiątkowy medal z popiersiem Mikołaja Reja - dłuta Edwarda Gorola. Replika ukazała się w 1975 roku.⁸ Ma Rej też w Chełmie ulicę swego imienia.

W latach 50. XX wieku Kazimierz Dejmek wystawił w Teatrze Nowym w Łodzi *Żywot Józefa* Mikołaja Reja. Nastąpiło to 6 kwietnia 1958 roku. Widowisko odniosło niebywały sukces. Dejmek powtórzył spektakl w 1965 i 1986. Inni reżyserzy poszli w jego ślady, np. Maria Straszewska w roku 1961 wyreżyse-

⁷ Nowy Korbut, op. cit. s.159.

⁸ K.Prozogo, *Medale Chełmskie*, Chełm 1983, s. 6.

rowała *Żywot Józefa*, przyjęty entuzjastycznie przez widzów.

Twórczość Mikołaja Reja posiada świeże spojrzenie na rzeczywistość, w której żył, przedstawia ziemiańską codzienność wpisaną w urodę świata i renesansowe umiłowanie życia. Takie spojrzenie wówczas było nowatorstwem, przeciwstawieniem się ascetycznemu wychowaniu.

Utwory Reja stanowią znakomitą prozę artystyczną, sięgają wyżyn poezji, w której roi się od moralitetów, troski o przyszłość państwa polskiego, o wychowanie, pouczeń, jak należy traktować chłopów pańszczyźnianych.

W *Krótkiej rozprawie...* znajduje się wiele interesujących wypowiedzi. Oto jedna z nich:

*Wierę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego;
Już to kilka niedziel bają
A w ni wczym się nie zgadzają.
Podobno jako i foni
Každy na swe skrzydło goni;
Pewnie Pospolitej Rzeczy
Żadny tam nie ma na pieczy.*

Przytoczony fragment jest aktualny do dziś. Tak przecież wyglądają spory we współczesnym sejmie. W twórczości Reja znajdujemy wiele cennych poglądów, wysnutych z troski o przyszłość narodu.

W roku 1542 Rej osobiście domagał się u króla Zygmunta Starego udziału senatorów i posłów litewskich w obradach sejmu koronnego, a w 1559 skierował uwagę Zygmunta Augusta na znaczenie Bałtyku i Gdańska dla potęgi Polski. Król docenił sugestie Reja, bo wkrótce zajął się polityką bałtycką, w tym Inflantami.

W historycznym sejmie lubelskim, ustalającym unię polsko-litewską, Mikołaj Rej był niezwykle czynny i wniósł znaczny wkład w dzieło zjednoczenia Polski i Litwy (1569).

Rej miał poprzedników, piszących po polsku, np. Biernata z Lublina (1465-1529), którego radykalizm poglądów zainteresował współczesnych historyków literatury. W latach 50. XX wieku ukazało się sporo publikacji o twórczości Biernata. Profesor J. Ziomek ogłosił *Wybór pism* pisarza, poprzedzony obszernym wstępem (1954). Rok wcześniej na Starym Mieście, na budynku Trybunału w Lublinie, odsłonięto uroczystie tablicę pamiątkową ku czci Biernata, *ojca piśmiennictwa polskiego, wyraziciela radykalnych*

dążeń ludu w epoce Odrodzenia. W ten sposób usiłowano pomniejszyć wkład M. Reja w dzieje literatury. Zapomniano, że sam wielki Jan Kochanowski oddał mu palmę pierwszeństwa, a prawie zapomniany Jakub Lubelczyk, znaczący poeta tamtych czasów, uważał Reja za czołową postać renesansu. Nie mylił się, bo jak wskazują źródła archiwalne, Mikołaj Rej żył, pracował i tworzył na ziemi chełmskiej, zostawiając bogatą i postępową, jak na tamte czasy, twórczość literacką. To jemu należy się tytuł „ojca literatury polskiej”, bo wyniósł staropolszczyznę na wyżyny piękna. Zmarł w Rejowcu między 8 września a 4 października 1569 roku. Zostawił trzech synów i pięć córek. Nie można ustalić miejsca spoczynku jego prochów; jest to pewnie zasługa kontrreformacji.

Na dworze M. Reja mieszkał Jakub Lubelczyk (1530-1564), przyjaciel i powiernik, a także jego sekretarz⁹. Jakoś dotychczas nikt z historyków literatury nie zauważył tego faktu. Lubelczyk był mieszczaninem. Andrzej Trzeciecki w biografii Reja przepowiadał, że *Jakub w pieśni będzie drugim po Reju*.¹⁰ Lubelczyk sam o sobie mówił: *jestem małym służebnikiem, nędzniczkim, nieboraczkiem*.¹¹ W dniu 27 czerwca 1560 roku synod powierzył jemu oraz Piotrowi Statoriuszowi i Janowi Tenaldemowi przetłumaczenie na język polski *Pisma Świętego*. Przekład ten, wydany w 1563 roku, wszedł do historii jako *Biblia brzeska*.

W roku 1556 Lubelczyk pomagał Rejowi przygotować do druku *Postyllę* (wyszła z drukarni w 1557 roku); na końcu książki zamieścił kilka własnych wierszy, dedykowanych Mikołajowi Rejowi i królowi Polski.

Do interesujących przekładów Lubelczyka należy *Psalterz Dawida* (Kraków 1558) i *Księga Hioba* (1559), a z utworów oryginalnych na uwagę zasługuje zbiór pieśni religijnych *Wirydarz krześcijański pięknie przyprawiony...* (1559), z nutami i objaśnieniami, a w nim przede wszystkim pieśń *Modlitwa za Rzeczpospolitą i za Króla* (1559). Pieśń tę napisał w języku łacińskim A. Trzeciecki, a pięknie ją przełożył Jakub Lubelczyk i w roku 1557 wydał w Krakowie, na czterogłosowy chór mieszany, z muzyką Cezarego Bazylia. Pieśń ta zdobyła wielką popularność, uważana była za drugi hymn narodowy:¹²

⁹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_Lubelczyk.

¹⁰ Nowy Korbut, *op.cit.*, t. II, s.457-459; Grochowski, *op.cit.*, s. 13-14;

¹¹ Grychowski, *op.cit.*, s. 13.

¹² Grychowski, *op. cit.*, s.14; http://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_Lubelczyk.

*Racz, Panie Chryste, z miłosierdzia Twego
Być sprawcą Polski i Księstwa Litewskiego,
Króla Augusta z jego poddanymi
Chowaj w Łasce Twjej miłościwie z nimi.
Aby szczęśliwie ta Rzeczpospolita kwitnęła
Zawždy wszem dobrem obfita,
Byśmy w pokoju tu z Twjej łaski trwali,
Wolę Twą świętą prawdziwie poznali.
Racze przedłużyć, Panie, żywot jego,
Aby doczekał potomstwa godnego,
A żeby zawždy tu mógł żyć w pokoju
A był fortunny ustawicznie w boju.
K temu skończenie tego tu żywota
Racz dać szczęśliwie bez waszego kłopotu,
A potem z Tobą, nasz miły Panie,
Na wieki wieczne w niebie przebywanie.*

Pieśń przypomniana została przez Wydawnictwo Dawnej Muzyki Polskiej w roku 1958.

Kim był kompozytor? Cyprian Bazylik (1535-1591)¹³ pochodził z rodziny mieszczańskiej. Kształcił się w Akademii Krakowskiej. Był poetą, muzykiem, kompozytorem i tłumaczem. Pracował w królewskiej kancelarii w Wilnie. Ożenił się z Agnieszką Lern i około 1569 roku przeniósł się do Brześcia, gdzie we własnej drukarni, otrzymanej od Radziwiłłów, publikował swoje i cudze utwory. Był zwolennikiem kalwinizmu, co zetknęło go z M. Rejem i J. Lubelczykiem. Spotykali się nie tylko na synodach, ale także w Rejowcu i Brześciu. Znajomość, a może nawet przyjaźń, zaowocowała komponowaniem muzyki do wierszy Lubelczyka.¹⁴

Następnym znaczącym pisarzem regionu chełmskiego jest Wacław Rzewuski (1706-1779), herbu Krzywda, syn Stanisława, hetmana polnego i Ludwika Kunickiej. Urodził się 29 października w Rozdole nad Dniestrem. Kształcił się u pijarów w Warężu bełzkim, po czym odbył podróże do: Austrii, Niemiec, Anglii, Holandii i trzy lata przebywał we Francji. Ożenił się z Anną Lubomirską (1732). Piastował liczne stanowiska i godności; był hetmanem polnym (1752), później wielkim koronnym (1773-1774), marszałkiem Trybunału Lubelskiego (1737), posłował na sejm, tzw. Pacyfikacyjny w 1737; współfundował kościół p.w. Rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie. W 1767 ostro wystąpił na sejmie *przeciw projektowi*

*równouprawnienia dysydentów, co stało się powodem porwania go wraz z synem Sewerynem, z rozkazu N.W.Repina i wywiezieniem do Kalugi.*¹⁵

Nikołaj W. Repin (1734-1801) był w latach 1764-1769 ambasadorem rosyjskim w Warszawie, brutalnie realizującym politykę Rosji wobec Polski.

Rzewuski i jego syn wrócili z zesłania w styczniu 1772 roku. Nie mógł zamieszkać w Podhorcach, w swoim pałacu, bo Austria opanowała ten teren w czasie I rozbioru Polski, więc osiadł w Sielcu pod Chełmem (dawniej Sielec nazywano Siedliskiem), gdzie zmarł 27 października 1779 roku i spoczął w rodzinnym grobowcu, w pobliskim Kumowie.

Według Konstantego Prożogo pisarz po powrocie z zesłania osiadł w Siedliszczu Uhruskim i tam zmarł.¹⁶

Wacław Rzewuski w 1754 powołał do życia teatr dworski w pałacu w Podhorcach pod Lwowem; tu wystawiał sztuki teatralne aż do roku 1767. Dla tegoż teatru pisał dramaty. Jako pierwszy w dziejach naszego piśmiennictwa oparł je o polskie motywy historyczne: *Żółkiewski*, tragedia w 5 aktach, wystawiona w Podhorcach 21 października 1759 roku i w Nieświeży 26 stycznia 1761 roku, a wydana w 1758 roku w Warszawie. Drugi dramat *Władysław pod Warną* wystawiono w Nieświeży 31 stycznia 1761 roku, a opublikowano we Lwowie w 1760 roku. Spod pióra pisarza wyszły dwie komedie: *Dziwak*, wystawiony w Podhorcach 30 maja 1759 roku, wydany we Lwowie w 1760 roku, oraz *Natret*, wystawiony 20 października 1759 roku, wydany w Poczajowie w 1759 roku. Godny przypomnienia jest pierwszy w dziejach literatury polskiej traktat *O nauce wierszopiskiej*, ogłoszony drukiem w tomie *Zabawki wierszopiskie i krasomówcze* (Poczajów 1762).

Rzewuski pisał też wiersze: religijne, panegiryczne i polityczne. Jego poezja jest refleksyjna, dydaktyczna, żywo poruszająca – jak u Horacego – uczucia czytelników. Czysta polszczyzna i zgrabna stylizacja utworów stawiają go w rzędzie wybitnych pisarzy oświecenia.

Chełm w roku 1987 uczcił pamięć pisarza wydanym medalem pamiątkowym; na awersie widnieje popiersie pisarza, a na rewersie ruiny zamku w Sielcu. Medal projektował Krystyn Jarmuszyński, pomysłodawcą był Konstanty Prożogo, a wydawcą PTTK w Chełmie. Wacław Rzewuski od 1989 roku ma na osiedlu „Rejowiecka” ulicę swego imienia.

Pisarzem i orientalistą był wnuk Wacława, sławny

¹³ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cyprian_Bazylik

¹⁴ Nowy Korbut, op. cit., t.II, s. 16–19.

¹⁵ Mały słownik pisarzy polskich, Warszawa 1966, s. 148.

¹⁶ Stwierdzenia K. Prożogo dotyczące zgonu Wacława Rzewuskiego w Siedliszczu n/Bugiem są błędne.

Emir, noszący imiona Waclaw Seweryn. Dyletanci utożsamiają obu i płaczą ich życiorysy.

Zapomnianym pisarzem jest Florian Jaroszewicz (1694-1771), urodzony w okolicach Sokala. Wychowywał się na dworze Krystyny z Potockiej. W 1710 roku wstąpił do zakonu reformatów. Był nauczycielem w seminariach, uczył retoryki, filozofii i teologii. W 1768 roku przeniesiony został do Chełma, gdzie sprawował posługę kapłańską w kościółku reformatów. Zmarł 11 lutego 1771 roku w Chełmie. Spoczywa w podziemiach kościoła. Pisał po łacinie i po polsku. Najważniejsze jego dzieło to opowieści pomieszczone w dziele: *Matka Świętych Polska, albo żywoty świętych, błogosławionych, wielbnych, świętobliwych, pobożnych Polaków i Polek* (1767, wznowienia po zgonie autora: 1830 i 1896).

Oryginalnym prozaikiem był Arnold Kazimierz Żeglicki (1607-1766), urodzony w Głogowie. W 1712 roku wstąpił do zakonu pijarów i po ukończeniu studiów został nauczycielem kolegiów w: Rzeszowie, Międzyrzeczu Koreckim i Warszawie. W latach 1737-1742 pełnił obowiązki prorektora i rektora kolegium w Chełmie. Pisał po łacinie i polsku dzieła pedagogiczne, prawne i religijne; dla przykładu podaję jedno dzieło: *Inwentarz nowy praw, statutów, konstytucji Koronnych i Wielkiego Księstwa litewskiego* (1754). Szczególną ciekawostką jest to, że był pierwszym paremiografem w Polsce, zbierającym i objaśniającym przysłowia ludowe. Wypowiedzi na ten temat znajdują się w jego książkach oraz w pozostawionych rękopisach.

Pod koniec życia mieszkał w Podolińcu, gdzie zmarł 22 października.

Poważaniem cieszył się w Chełmie Józef Jan Karol Komorowski (1744-1797), urodzony 19 października. Ksiądz, poeta. Posługę kapłańską sprawował w Jarosławiu, Ostrorogu, Lwowie i Lublinie. W 1779 roku został kanonikiem Kapituły Chełmskiej. Słynął jako znakomity kaznodzieja i poeta. Zmarł w 1797 roku i spoczął w podziemiach jednego z chełmskich kościołów. Wydał takie utwory jak: *Oda na konsekrację księdza Adama Naruszewicza* (1775), *Zabawki spokojnej samotności na wsi, czyli zbiór wierszów na wsi pisanych* (Lublin 1785).

Interesującą postacią jest Łukasz Sokołowski (1739-1770), popularny tłumacz, urodzony w diecezji chełmskiej (?). Uczył się w Złotowie, gdzie w 1763 roku uzyskał tytuł magistra. Teologię ukończył w kolegium w Chełmie. Uczył poetyki i retoryki w Collegium Nobilium w Warszawie. Zmarł 19 czerwca 1797 roku w Rzeszowie.

Zasłynął jako tłumacz dwunastotomowych opowieści: *Awantury arabskie, lub tysiąc nocy i jedna, świeżo na polski język dla publicznej satysfakcji przetłumaczona* (tomów 1-12, Warszawa 1767 -1769). Następne wydania ukazały się w Wilnie w 1819 i 1841.

Godnym uwagi i pamięci jest poeta Onufry Józef Rutkowski (1746-1815), urodzony 26 grudnia. W 16. roku życia wstąpił do zakonu pijarów. Po odbyciu studiów uczył w szkołach pijarskich gramatyki, retoryki i poetyki w Chełmie (1768), w Warszawie, Lwowie i od 1793 znów w Chełmie, w kolegium mieszczącym się w budynku obecnego Państwowego Muzeum im. Wiktora Ambroziowicza przy ul. Lubelskiej 55. W roku 1799 objął probostwo w Łęcznej. Zmarł w 1815 roku w Lublinie.

Wydał poezje: *Zabawki poetyckie rozmaitym wierszem polskim napisane* (1775), *Oda wdzięczność okazująca Samuelowi Słowińskiemu* (1776), *Wiersz do J.W. Naruszewicza biskupa...* (1791).

Jego poezja charakteryzuje się potocznością języka i ciekawą konstrukcją strof. Przeważa w niej panegiryzm i religijność.

Interesującym pisarzem był Antoni Łopuski (1747-1785). Urodził się w Srebrzyszczu; był synem Józefa, skarbnika chełmskiego, od roku 1750 miecznika, i Ludwika z Lubańskich. Czynnie uczestniczył w konfederacji radomskiej i barskiej, później przebywał za granicą, zwiedzając kraje europejskie. Po powrocie do Srebrzyszcza działał społecznie na terenie Chełma i powiatu. Nazywano go „generałem adiutantem Buławy Polnej Koronnej”. Zmarł w wieku 38 lat w Srebrzyszczu i pochowany został w podziemiach kościoła oo. reformatów w Chełmie.

Twórczość Łopuskiego, obok tekstów politycznych, to tłumaczenia powieści i dramatów pisarzy francuskich: Ł. S. Mercier *Zeneval*, dramat w pięciu aktach, wystawiony w Warszawie w 1784 roku, a wydany w 1786 roku; M. J. Riccoboni *Kobieta, jakich mało*, powieść (Warszawa 1785, 1792); *Eurylla*, powieść. *Mysł wzięta z angielskiego, przez...* (Warszawa 1794). Zostawił wiele rękopisów, których ze względów politycznych nie mógł opublikować. Były to bowiem pierwsze lata niewoli rozbiorowej.

Dużą popularnością cieszył się Samuel Chrościkowski (1730-1799), poeta, filozof i tłumacz, urodzony 10 stycznia w Piaskach. W 1745 roku wstąpił do zakonu pijarów. Studia odbywał w Rzeszowie, Międzyrzeczu i w Rzymie (1754-1757). Uczył w Collegium Nobilium w Warszawie. Od roku 1789 (przez dziesięć lat) był rektorem collegium pijarskiego w Chełmie, gdzie zmarł 16 października.

Napisał cztery książki naukowe, które były tłu-

maczone na język francuski. Przełożył dwie tragedie J. A. Bianchiego: *Matyllda*, (Lwów 1783) i *Elżbieta, królowa luzytańska* (wysłała pośmiertnie w 1784 roku). W rękopisach pozostały liczne wiersze.

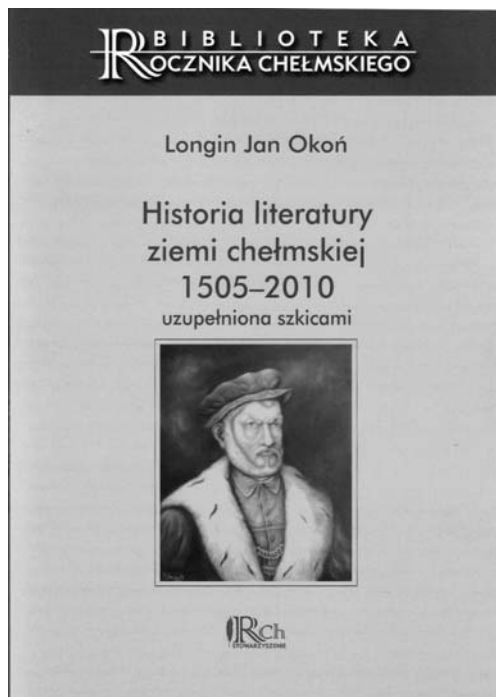
Pijarem był też Ildefons Zubowski (1745-1804), poeta i tłumacz. Urodził się na Podolu. Mając 14 lat wstąpił do zakonu, przyjmując imię Ildefons. Imienia z chrztu nie znamy. Po uzyskaniu wykształcenia i tytułu profesora był nauczycielem w szkołach pijarskich w Ł. Podolińcu, Rzeszowie i Chełmie. Utrzymywał przyjacielskie stosunki z Rzewuskimi. W latach 1786-1787 był nauczycielem domowym Józefa Rzewuskiego. W roku 1798 obrany prowincjonalem zarządzał tzw. „prowincją pruską” (1799-1804). Zmarł 1 kwietnia 1804 roku w Warszawie.

Wydał poezje: *Wiersz na życie prywatne J.W. Jmci Pana Waclawa Rzewuskiego, wojewody krakowskiego, we wsi Siedliska napisany* (1775), *Wiersz do Jaśnie Wielmożnej Jmci Katarzyny z Hrabiów Krasickich Rzewuskiej, w dzień jej imienin oddany* (1786), *Ogrodnik szczepu. Wiersz nauczyciela Jmci Pana Józefa Rzewuskiego* (1787).

Przełożył dwie tragedie Voltaire'a: *Brutus* (nie wydana, 1786) i *Śmierć cezara* (1786). Fragmenty tej ostatniej tragedii opublikował Sz. Bielski w antologii: *Wybór różnych gatunków poezji z rymotwórców polskich* (Warszawa 1807).

Longin Jan Okoń

Przedruk [z:] Longin Jan Okoń, *Historia literatury ziemi chełmskiej 1505-2010*, Chełm, 2010.



Wacław Iwaniuk

Opis miasteczka Ch.

W cichym spadaniu złotego promienia
wracam pamięcią do miasteczka Ch.

Wieczorem gasną letnie godziny upału
Strumień powietrza o gorących stopach
schodzi pod ziemię. Od miejskich rogatek
wozy wjeżdżają w noc i w polną zieleni.
W oknach kobiety zapalają lampy.

Razem z ptakami wspinałem się często
na stromą górę za starym soborem,
żeby zobaczyć jak nasz mały ogród
błyszczący, do pasa zanurzony w trawach.

Podmiejskimi polami przebiegały konie.
Ich długie grzywy zamiatały niebo.
Ciemne okręty o rozpiętych żaglach
pływały z boczem. Słyszałem plusk fal,
wołanie sternika i śpiewy syren kuszące żeglarzy.

Daleki horyzont milczał sosnowym murem!

W domu czekały na mnie spontaniczne dłonie.
Ciemny krajobraz poddawał się geometrii rąk
Serce ciosało go na jaskrawe bryły.
A ja wyklaskiwałem oleodruk miasteczka,
Jego ogrody w pomarańczowych popołudniach,
I wapienną tapetę ziemi.
Cienie słów znałem na pamięć.

Matka czasem brała mnie w ramiona
Dotykała z westchnieniem nieporadnych zdań,
szlifując sercem moją wyobraźnię.
Cóż - fruwaliśmy w nocy jak anioły
Cały dom był na pastwie nieba,
Ulice z nami ulatywały na skrzydłach,
biorąc miejskie wiryże odważną pamięcią.

Ileż oddechów miała wtedy ziemia.
Pulchne jej pory parowały rosą.
Dżdżownice urabiały sobie ręce,
pracując w blasku nocy.
Rosa wychodziła naprzeciw spragnionym
i wiatr przesuwał parawany chmur.
Niewidzialne sowy huczały protestem

i czarne nietoperze zarzyły się w powietrzu
matowymi skrzydłami biorąc ciemność w obronę.

W cichym spadaniu złotego promienia
widzę często miasteczko Ch. -
Mój Nazaret rozstrzelany wojną.

Kazimierz Andrzej Jaworski

Do rodzinnego miasta

Matce mojej

Dziś dopiero sobie przypomniałem
- no pomyślcie, wszak to coś straszego!
tyle wierszy już w życiu pisałem,
a o mieście swym ani jednego.

A więc biję się ze skruchą w piersi,
bo naprawdę to jest wielka wina:
tu mnie wszyscy oglądali pierwsi,
kiedym jeszcze był małą dzieciną.

I te wszystkie żydowskie okienka,
te cuchnące i brudne rynsztoki
pamiętają, jak byłem maleńki
i kroczkami były moje kroki.

Tu był ojciec kochany lekarzem,
i mówiłem do niego: tatusiu.
(Czarna płyta dzisiaj na cmentarzu:
moje pierwsze twarde „tak być musi...”)

Jakaż radość to była w niedzielę,
gdy mnie ojciec do cyrku brał czasem...
O, trapezy, kłowni, karuzele!
O, orkiestro, grzmiąca z hałasem!

Nieraz z matką szedłem do kościoła,
gdzie naprawdę mieszkał Pan Bóg wtedy...
(Dzisiaj wiem, że wszędzie na mnie woła,
i w kościele bywam rzadko kiedy).

O, poezjo nabożeństw majowych!
Srebrny głosie kościelnego dzwonka!
(I nie przyszło mi wtedy do głowy:
będę wołał kiedyś pieśń skowronka...)
Tu wyrosłem na dużego chłopca

(jest gdzieś moja szkolna podobizna)
tu dławiała wrogów mowa obca,
i bolało mnie słowo — Ojczyzna.
Przechodziło się z klasy do klasy,
nawet brało się listy pochwalne.
(Dobre były i niedobre czasy...
O, duszące mury gimnazjalne!)

O, dziecinne me indyjskie skalpy!
O, wigwamy gdzieś w dziewiczym borze!
(Dzisiaj kuszą mnie Tatry i Alpy
i błękitne roześmiane morze).

Tutaj były te pierwsze uśmiechy
i z dziewczęcych spojrzeń radość pusta,
moje pierwsze, tak niewinne grzechy,
gdym dowiedział się, po co są usta...

A za miastem jest cichy cmentarzyk,
gdzie złożono przenajdroższe kości,
więc cokolwiek w mym życiu się zdarzy,
tu zostanie część mojej miłości.

Tak. Tu pomruk mój nigdy nie stanie:
nikt nie bywa w swym mieście prorokiem.
Jednak wiem, że nawet w Hindustanie
w stronę Chełma spojrzę łzawym okiem.

Longin Jan Okoń

Chełmski świt

W czas łowienia świtu
wychodzę
rybak bez sieci
z otwartą piersią uczuć
po zboczu wzgórza
gonię płochliwe piękno
na kopule Chełma
staję pośrodku ciszy
kiełkuje świt
i gubi poranną muzykę
brodatych trzmieli

Chcę złowić w potrzask słowa
kwitnienie wschodu
i utkać strofami

czas
co niepostrzeżenie
draży przestrzeń

a świt
eksplozją blasków
opada
jak srebrny pył
na moje miasto.

Waldemar Taurogiński

moje miasto

obudzę moje miasto
wielkopostną kołatką
zapachem babiego lata znad Uherki
inkrutowanym słowem rzuconym
w ciszę miłorzębu

otulę moje miasto
siwizną mgieł
srebrnym pyłem jutrzni
zatopioną poezją w złotej
księdze czasu

powędruję moim miastem
do KAJ-a i Waśniewskiego
we framudze Kamenu postawię Egerię
i znowu setki świec zapłoną
pochodniami wierszy

posłucham mojego miasta
koncertu smukłych dzwonnicy
wiesz świętych wołania
i wielkich skrzypiec małej Idy
i Ewangelii z Rozesłania

przysiądę z moim miastem
w cieniu kasztanów gdzieś na Górcie
szepem wypowiem po stokroć już wypowiedziane
pod Twoją obronę...
Chełmska Pani

Zbigniew Lubaszewski

ZAPOMNIANI NAUKOWCY Z CHEŁMA

Dzieje każdej miejscowości można traktować w, co najmniej, trojaki sposób. Z jednej strony należy ustalić przebieg najważniejszych wydarzeń, które decydowały o takich, a nie innych losach danego miejsca. Z drugiej strony można zająć się różnorodnymi przyczynkami, które malowniczymi szczegółami uzupełniają ogólny kierunek przemian i rozwoju. W trzecim wariantcie można zająć się faktami o charakterze wybitnie przypadkowym lub pobocznym, które właściwie nie odcisnęły piętna na historii konkretnego miasta czy osady. Trzeci z wymienionych sposobów niewątpliwie nie rokuje sukcesu w tworzeniu klarownych monografii i dzieł o historii określonego miejsca „w latach...” jednak wydaje się działaniem dosyć atrakcyjnym. Poszukując przypadkowych wiadomości i związków, szczególnie w zakresie szeroko pojętej biografistyki, często trafiamy na fakty... niezwykle. Okazuje się na przykład, że w dziejach skromnych wiosek lub miasteczek zapisały się (mniej lub bardziej) postacie, których nawet nie podejrzewaliśmy o takie związki. Poprzez urodzenie, naukę, pełnienie funkcji publicznych lub z zupełnie innych powodów, pojawiły się lub zaledwie przemknęły przez historię konkretnego miejsca. Oczywiście najczęściej nie miało to większego znaczenia dla losów danej miejscowości. Tego rodzaju fakty stanowią tylko ciekawostkę. Może jednak z tego powodu są atrakcyjne. W podobny sposób można potraktować również historię Chełma. Jako dowód przedstawiam trzy biogramy (opublikowane pierwotnie na łamach „Nowego Tygodnia”). Na temat prezentowanych postaci można sformułować krótkie charakterystyki: *biskup chełmski, którego dzieło zainspirowało twórców USA, chełmski lekarz, który uzupełnił słynny słownik Samuela Lindego, urodzony w Chełmie znawca Barucha Spinozy*. I chociaż wyrażone w ten sposób opinie grzeszą pewną nieścisłością lub megalomanią, jednak jako pozostające (w miarę) w zgodzie z historyczną rzeczywistością, są właściwie do przyjęcia.

BISKUP WAWRZYNIEC GOŚLICKI

W ponadczterystuletnich dziejach rzymskokatolickiej diecezji chełmskiej obowiązki biskupa chełmskiego wypełniało szereg ciekawych postaci. Do najbardziej interesujących należał Wawrzyniec Goślicki, znany przede wszystkim jako biskup poznański.

Wawrzyniec Goślicki urodził się około 1538 roku w Goślicach, nieopodal Płocka, jako syn Andrzeja Goślickiego i Ewy Kamienieckiej. Rodzina pieczętująca się herbem Grzymała należała do starych rodów, zaliczanych do średniozamożnej szlachty. Z tego względu liczni Gośliccy decydowali się na karierę duchowną. Wawrzyniec, po ukończeniu katedralnej szkoły w Płocku, w roku 1556 rozpoczął studia w Krakowie. Po sześciu latach uzyskał tytuł magistra sztuk wyzwolonych. Następnie wyruszył na studia do Włoch. Wiedzę, między innymi z zakresu filozofii, teologii, retoryki i prawa, poszerzał w Padwie, Bolonii i Rzymie. Po uzyskaniu tytułu doktora praw (w 1567 roku) powrócił do kraju, gdzie został sekretarzem Zygmunta Augusta. Z ramienia władcy wypełniał liczne misje dyplomatyczne. Pozostał w służbie królewskiej również po wyborze pierwszego króla elekcyjnego Henryka Walezego. W trakcie drugiego bezkrólewia opowiedział się za cesarzem Maksymilianem II Habsburgiem, konkurentem Stefana Batorego. Pozostał jednak sekretarzem u boku nowego władcy, uczestnicząc między innymi w misjach do Saksonii, Brandenburgii i Szwecji. Był również brany pod uwagę jako kandydat na stanowiska podkanclerzego.

Równocześnie rozwijała się kariera duchowna Wawrzyńca Goślickiego. Od 1572 roku wymieniany był jako kanonik krakowski. Wypełniał również obowiązki kanonika wrocławskiego i sandomierskiego, dziekana kieleckiego oraz proboszcza płockiego. W 1586 roku objął funkcję biskupa kamienieckiego (z siedzibą w Kamieńcu Podolskim) oraz opata w klasztorze cystersów w Mogile. W tej roli uczestniczył w skomplikowanych wydarzeniach związanych z trzecią elekcją. W trakcie sejmiku konwokacyjnego (poprzedzającego elekcję) jako jedyny biskup poparł akt potwierdzający słynną Konfederację Warszawską z 1573 roku, która zalecała *pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościołach krwi nie przelewać*. Podczas elekcji uczestniczył w negocjacjach między skupionymi wokół rodu Zborowskich, zwolennikami arcyksięcia Maksymiliana Habsburga i stronnikami Jana Zamojskiego, opowiadającymi się za kandydaturą Zygmunta Wazy. Podziały doprowadziły ostatecznie do podwójnej elekcji. Jednak działania wojskowe przesądziły o zwycięstwie Zygmunta. 10 grudnia 1587 roku Wawrzyniec Goślicki wygłosił mowę powitalną do

nowego władcy. Powierzono mu również misję prowadzenia rozmów z uwięzionym po bitwie pod Byczyną w 1588 roku (która ostatecznie rozstrzygnęła spór o tron Polski na rzecz Zygmunta) Maksymilianem, przetrzymywanym między innymi w Krasnymstawie. Biskup towarzyszył także zwolnionemu pretendentowi do tronu w drodze do granicy Rzeczypospolitej.

Bezpośrednio po trzeciej elekcji Wawrzyniec Goślicki otrzymał nominację na biskupa chełmskiego. Decyzja zapadała w 1589 roku, jednak nowy zarządca diecezji objął obowiązki 22 stycznia 1590 roku. Funkcję biskupa chełmskiego sprawował dosyć krótko, gdyż już 10 maja 1591 roku został przeniesiony do diecezji przemyskiej. Mimo to dał się poznać jako wytrawny kaznodzieja. Obowiązki biskupa przemyskiego wypełniał przez dziesięć lat, angażując się między innymi w działania związane z podpisaniem unii brzeskiej. W 1601 roku został powołany na prestiżowe stanowisko biskupa poznańskiego.

Obok aktywnej działalności kościelnej i politycznej, Wawrzyniec Goślicki nie stronił od aktywności naukowej, stając się w tej dziedzinie postacią nietuzinkową. Już w wieku 30 lat opublikował w Wenecji traktat polityczno-etyczny pod tytułem *De optimo senatore libri duo...* (pełny tytuł: *O senatorze doskonałym księgi dwie, w których są wyjaśnione obowiązki urzędników oraz szczęśliwe życie obywateli i pomyślność państwa*), które obok twórczości Andrzeja Frycza Modrzewskiego uznawane jest za najwybitniejsze osiągnięcie polskiej refleksji nad polityką. Książka była zapisem pracy doktorskiej Goślickiego i autor zadedykował ją Zygmuntovi Augustowi. Bazując na dogłębnej znajomości filozofii starożytnej oraz odwołaniach do konkretnych rozwiązań ustrojowych (głównie polskich), przyszły biskup kreślił wizję ustroju, w którym władzę sprawuje monarcha wspólnie z elitą obywateli uosobioną w senacie, skupiającym osoby o najwyższych kwalifikacjach moralnych i posiadających cnotę mądrości, pozwalającą kierować się zawsze dobrem obywateli. Między władzą i rządzonymi miała panować równowaga, aby nie zapanowała ani tyrania, ani anarchia. Zwornikiem państwa miało być prawo, określające stosunki między rządzącymi i społeczeństwem. Autor szczególnie podkreślał, że celem państwa jest szczęście rządzonych, a rządzący istnieją tylko po to, żeby się troszczyć o państwo. Wskazywał również, że monarcha powinien być wybierany, a o urządzie nie powinno decydować urodzenie, lecz zalety osobiste. Dzielił władzę państwową na: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Praca Wawrzyńca Goślickiego z czasem zrobiła niezwykłą karierę. Już w 1598 roku ukazało się jej angielskie tłumaczenie (pod tytułem *The Counsellor*),

skonfiskowane zresztą z rozkazu Elżbiety I. W 1607 roku pojawiło się drugie wydanie w języku angielskim (jako *A Commonwealth of good counnsalie*). Według wielu historyków koncepcje polskiego myśliciela odegrały istotną rolę w przemianach ustrojowych w Anglii, zwieńczonych powstaniem monarchii parlamentarnej. Najbardziej sensacyjnym wnioskiem badaczy jest jednak stwierdzenie wpływu poglądów Wawrzyńca Goślickiego na kształt ustrojowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Według sformułowanych hipotez z pomysłami Polaka (poprzez opracowania angielskie) mógł się zetknąć Thomas Jefferson, główny twórca *Deklaracji Niepodległości*.

Wawrzyniec Goślicki zmarł jako biskup poznański 31 października 1607 roku w Ciężynie i został pochowany w katedrze poznańskiej. Jego twórczość, do tej pory mało popularna w Polsce, cieszy się coraz większym zainteresowaniem naukowców. Między innymi w 2000 roku ukazało się polskie tłumaczenie dzieła *O senatorze doskonałym...*

DOKTOR JAN BAZYLI TOMICKI

Wśród wybitnych postaci związanych z Chełmem ważne miejsce zajmują lekarze. W sporym gronie przedstawicieli tej grupy zawodowej można odnaleźć społeczników i działaczy politycznych, a także osoby o zainteresowaniach naukowych. Do takich należy Jan Bazyli Tomicki, lekarz armii Księstwa Warszawskiego, który po zakończeniu kariery wojskowej osiadł w Chełmie i równocześnie z pracą zawodową prowadził różnorodne obserwacje i badania naukowe, oscylując wokół meteorologii, przyrodoznawstwa i językoznawstwa.

Jan Bazyli Tomicki urodził się w 1780 roku w miejscowości Synowódzko, leżącej koło Stryja. Niestety, poza taką skromną informacją, zamieszczoną w pierwszej edycji *Encyklopedii Powszechnej* Samuela Orgelbranda (tom 25. z 1867 roku) oraz *Słowniku biologów polskich* (z 1987 roku), niewiele wiadomo o jego dzieciństwie. Szkołę średnią ukończył we Lwowie (według *Słownika lekarzów polskich* Stanisława Koźmińskiego z 1883 roku nauki gimnazjalne i filozoficzne). Następnie przeniósł się na wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1807 roku uzyskał tytuł doktora medycyny. Przez następne dwa lata przebywał w Wiedniu, gdzie miał doskonalić swoje umiejętności medyczne. Do Polski powrócił w 1809 roku. W nieznanych bliżej okolicznościach wstąpił do wojska polskiego. Został lekarzem 4. Pułku Jazdy Galicyjsko-Francuskiej. Formacja powstała w maju 1809 roku w trakcie wojny polsko-austriackiej (i równocześnie francusko-austriackiej), kiedy armia Księstwa Warszawskiego pod

dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego wkroczyła do zaboru austriackiego. Jan Bazyli Tomicki prawdopodobnie wstąpił do wojska we Lwowie, gdzie na bazie tworzonych spontanicznie oddziałów m.in. pułkownika Adama Potockiego (pierwszego dowódcy 4. Pułku) rozbudowywano polskie siły zbrojne. Być może uczestniczył w walkach na obszarze Galicji. Do starć z wojskami austriackimi doszło m. in. pod Tarnopolem i Zaleszczykami. Po zakończeniu walk 4. Pułk przekształcono w 11. Pułk Ułanów i włączono w skład armii Księstwa Warszawskiego. Pozostając w nowej formacji, Jan Bazyli Tomicki mógł zetknąć się z młodym Aleksandrem Fredrą, który w wieku 16 lat zaczął się do wojska i do 1812 roku służył w 11. Pułku Ułanów. Głównym wojskowym epizodem przyszłego chełmskiego lekarza był udział w kampanii rosyjskiej w 1812 roku. 11. Pułk Ułanów wchodził w skład 29. Brygady generała Kazimierza Turno, funkcjonującej w ramach dywizji jazdy generała Aleksandra Roźnieckiego (która została włączona do francuskiego IV Korpusu Rezerwowego Kawalerii). Formacja uczestniczyła w walkach pod Smoleńskiem, Moskwą, Możajskiem i nad Berezyną. Jan Bazyli Tomicki służył również w oddziale w trakcie kampanii w 1813 roku (w tym czasie nowym dowódcą pułku, po śmierci Adama Potockiego, został pułkownik Aleksander Oborski). Według wspomnianego *Słownika lekarzów polskich* w 1815 roku za zasługi wojenne otrzymał Złoty Krzyż Orderu *Virtuti Militari*. Tego roku (dokładnie 15 maja) na własną prośbę zakończył również służbę wojskową (w tym czasie armię Księstwa Warszawskiego przekształcano już w armię Królestwa Polskiego).

Po zwolnieniu z wojska Jan Bazyli Tomicki osiedlił się w Chełmie (we wspomnianych słownikach pojawia się zarówno 1815, jak i 1817 rok). Prowadził prywatną praktykę lekarską i uchodził za dobrego fachowca. Niestety, szczegółowych wiadomości o jego działalności w tym zakresie nie można odnaleźć w dostępnych materiałach (być może badania archiwalne pozwolą na takie uzupełnienie biografii). Wolny czas przeznaczal na działalność naukową. Szczególnie interesował się meteorologią. Przez blisko czterdzieści lat prowadził szczegółowe obserwacje. Według Lesława Łukaszewicza, autora wydanego w 1860 roku w Poznaniu *Rysu piśmiennictwa polskiego*, starannie zapisywał zmiany powietrza, *mając głównie wzgląd na wpływ i położenie ciał niebieskich, osobliwie księżycy*. Zajmował się także przyrodoznawstwem. W 1820 roku, w Lublinie w drukarni Kazimierza Szczyńskiego, wydał część pierwszej pracy pod tytułem *O przyczynie atrakcyi i repulyi, czyli Rzut uwag do ogólnej zasady przyrodnictwa*. Część druga ukazała się trzy

lata później nakładem drukarni Onufrego Łątkiewicza w Warszawie. Główne terminy użyte w tytule (obecnie raczej trudno mało znane) można przetłumaczyć jako przyciąganie i odrzucanie. Traktowanie tych dwóch mechanizmów jako zasad świata przyrody charakterystyczne było m.in. dla ówczesnej filozofii niemieckiej (na przykład dla Ludwika Feuerbacha i Fryderyka Schellinga). „Atrakcji” i „repulsji” używano także w analizach literaturoznawczych. W 1828 roku w, ukazującej się w Warszawie, „Gazecie Polskiej” Jan Bazyli Tomicki opublikował artykuł *Uwagi nad mową Humboldta mianą na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk* również dotyczący zagadnień przyrodniczych. Pod koniec życia chełmski lekarz najwięcej uwagi poświęcał badaniom językoznawczym i historycznym. W 1843 roku opublikował w Poznaniu pracę pod tytułem *Przetor do rozgmatwania plemion osiedzających się w Germanię i Sarmację starożytną*. W tym samym roku w „Przeglądzie Naukowym” (piśmie wydawanym przez Edwarda Dembowskiego) umieścił artykuł *Czy mamy T miękkie w polskiej mowie*. Tuż przed śmiercią pracował nad słownikiem wyrazów technicznych, który miał uzupełniać dzieło Samuela Bogumiła Lindego. Według niektórych biogramów pracował także nad słownikiem „prowincjonalizmów” mowy polskiej, który zachował się w rękopisie. W trakcie pracy nad tymi dziełami zmarł, dokładnie 12 maja 1855 roku. Datę śmierci Jana Bazylego Tomickiego można odnaleźć w materiałach archiwalnych dostępnych w chełmskim Oddziale Archiwum Państwowego w Lublinie. Wśród dokumentów hipotecznych zachował się także testament doktora z 1853 roku, z którego wynika, że jego głównym spadkobiercą był brat Jan Tomicki, obrońca z Łomży. Część środków pieniężnych otrzymała również siostra Anna Kotowicz oraz jej syn Michał, dzierżawca folwarku Leśniczówka, nieopodal Turki. 100 zł otrzymał także służący lekarza.

DOKTOR SZYMON MILNER

Na początku XX wieku w rozwijającej się liczebnie społeczności żydowskiej w Chełmie ukształtowała się dosyć spora warstwa inteligencji. Do najciekawszych postaci, wywodzących się z tego środowiska, należał dr Szymon Milner, człowiek o solidnym, zdobytym w Szwajcarii, wykształceniu oraz bogatych zainteresowaniach, obejmujących historię, filozofię i malarstwo, aktywny jako pisarz i publicysta, zarówno w Polsce, jak i po opuszczeniu kraju po I wojnie światowej w Holandii i następnie w USA.

Szymon Milner (w USA występujący jako Simon L. Millner) urodził się 1882 roku jako syn rabina Jehudy Lejby Milnera. W wieku 20 lat został autorem jednego z

pierwszych artykułów o dziejach Żydów chełmskich, opublikowanego w petersburskim piśmie „Measef” w 1902 roku. Praca z racji wartości poznawczych została umieszczona w wydanej w 1954 roku w Johannesburgu *Izkor Buch Chełm (Księga Pamięci Chełma)*. Warto dodać, że jednym z redaktorów wydawnictwa był młodszy brat Szymona, urodzony w 1887 roku, inżynier Josef Milner. Podobnie jak brat Josef również ukończył studia w Szwajcarii i był aktywny jako publicysta i działacz społeczny (swoją działalność prowadził przede wszystkim we Francji). Josef Milner, któremu poświęcono w *Izkor Buch* dwa artykuły, umieścił w publikacji materiał pod tytułem *Sławni ludzie i osobistości*. Praca Szymona Milnera, mimo niewielkiej objętości, była dosyć ciekawa. Autorowi udało się zebrać sporo nieznaną do tej pory informacji, które pozwoliły na sformułowanie tezy, że pierwsi Żydzi w Chełmie pojawili się już w XIII wieku. Milner spenetrował również cmentarz żydowski i na podstawie zbadanych nagrobków ustalił, że najstarszy z nich pochodzi z 1442 roku. Wyniki tych ustaleń wraz z powszechnie przyjmowaną legendą o blisko osiemsetletniej historii synagogi chełmskiej, dosyć znacznie przesunęły początek osadnictwa żydowskiego w Chełmie. Milner umieścił w swoim artykule odpisy siedmiu epitafiów, pochodzących z 1442, 1443 (dwa nagrobki), 1443-1444, 1495-1496, 1628 i 1700 roku. Ponadto wymienił dwie informacje, mające świadczyć o trzynastowiecznych związkach Żydów z Chełmem (responsa rabina Chaima Eliezera ben Icchaka, opublikowane w 1865 roku w Lipsku, oraz miejscowy przekaz o macewie z 1247-1248 roku). Ustalenia były dosyć sensacyjne, biorąc pod uwagę, że najstarsze zachowane na ziemiach polskich żydowskie nagrobki pochodziły z XVI wieku. Wątpliwości miał już Majer Bałaban, autor wydanej w 1929 roku pracy *Zabytki historyczne Żydów w Polsce*. Według ustaleń Andrzeja Trzecińskiego, opublikowanych w 5. tomie „Rocznika Chełmskiego” (*O piętnastowiecznych macewach z Chełma - Weryfikacja ustaleń Szymona Milnera*), młody badacz prawdopodobnie błędnie odczytał daty na zniszczonych zresztą nagrobkach, myląc się w większości epitafiów o 400 lat. Potwierdzać to miała szczegółowa analiza kształtu epitafiów. Za wiarygodną Andrzej Trzeciński uznał jedynie datę nagrobku z 1628 roku. Pozostałe miały w rzeczywistości pochodzić z XIX wieku. W swojej pracy Szymon Milner przedstawił również sporo wydarzeń z późniejszych dziejów chełmskich Żydów, szczególnie szeroko opisując dramatyczne wydarzenia w okresie powstania kozackiego w 1648 roku oraz żydowskie życie naukowe w Chełmie. Pracę uzupełniało niezwykle ciekawe zestawienie rabinów chełmskich od momentu powstania gminy żydowskiej do

XVIII wieku.

Według biogramu, zamieszczonego w *Izkor Buch*, na początku XX wieku Szymon Milner jako jeden z pierwszych Żydów chełmskich wyjechał na studia na uniwersytet w szwajcarskim Bernie, gdzie związał się z ruchem syjonistycznym. Później był dziennikarzem i publicystą. W latach 1910-1911 pełnił funkcję redaktora naczelnego żydowskiego pisma *Unser Leben*, wydawanego w Warszawie. W 1913 roku opublikował broszurę poświęconą kongresowi syjonistycznemu w Wiedniu. Po I wojnie światowej przeniósł się do Holandii, gdzie zainteresował się postacią Benedykta (Barucha) Spinozy, jednego z najwybitniejszych filozofów XVII wieku, pochodzącego z żydowskiej rodziny z Amsterdamu. W 1921 roku wielbicieli filozofa powołali w Hadze Towarzystwo Spinozjańskie (Societas Spinozana) i właśnie działaczem tej organizacji został Szymon Milner. Był twórcą fundacji popularyzującej postać filozofa oraz kierował Muzeum Spinozy w Hadze i podobną placówką w Rijnsburgu. Redagował także czasopismo filozoficzne. Przed wybuchem II wojny światowej przeniósł się do USA i tam kontynuował działalność poświęconą Spinozie, pracując na słynnym Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Uchodził za wybitnego znawcę biografii i dzieła holenderskiego myśliciela. W 1946 roku opublikował w Nowym Jorku pracę pod tytułem *Twarz Benedykta Spinozy*, w której poruszał zagadnienia związane z siedemnastowiecznymi portretami filozofa. Praca była również wyrazem zainteresowań malarskich Milnera. W zestawieniach publikacji Szymona Milnera wyraźnie dominują dzieła poświęcone malarstwu. Już w 1943 roku ukazała się książka, której bohaterem był niemiecki impresjonista Lesser Ury. W 1946 roku napisał wstęp do publikacji wybitnego malarza amerykańskiego Abrahama Walkowitza *Twarze z getta*. W 1948 roku Milner wydał książkę, poświęconą twórczości szwedzkiego malarza Ernsta Josephsona. W kolejnym roku ukazała się broszura, prezentująca dzieła Izaaka Lichtensteina, wybitnego malarza i grafika urodzonego w 1888 roku w Łodzi (zmarł w 1981 roku w Nowym Jorku), który między innymi ilustrował opowiadania o Chełmie.

Dr Szymon Milner zmarł w 1952 roku. Jego postać, w wymiarze chełmskim, jest wspomniana dzięki badaniom nad historią Żydów w Chełmie. W wymiarze amerykańskim szczególnie cenione są jego zasługi w badaniach nad postacią i spuścizną Benedykta Spinozy. Z tego między innymi powodu biogram, pochodzący z Chełma, badacza i publicysty został umieszczony w „Słowniku współczesnych amerykańskich filozofów”.

Zbigniew Lubaszewski

Bibliografia: patrz strona 6

Waldemar Taurogiński

Ekslibris

- szlachetne znakowanie książek

Powszechnie wiadomo wśród bibliofilów, że historia powstania **ekslibrisu** sięga XIV w.p.n.e. Za najstarszą jego formę, zwaną **praekslibrisem**, przyjmuje się błękitną fajansową tabliczkę, zabezpieczającą zwoje papirusów i określającą, że należą one do egipskiego władcy – faraona Amenophisa III. Owa tabliczka znajduje się obecnie w Muzeum Brytyjskim (*British Museum*) w Londynie, które szczyci się największym i najwartościowszym światowym zbiorem ekslibrisów, liczącym ponad 200 000 znaków. Imponujące kolekcje posiada także Austriacka Biblioteka Narodowa (*Osterreichische Nationalbibliothek*, dawniej *Hofbibliothek*) w Wiedniu oraz Narodowa Biblioteka (*Bibliothèque Nationale*) w Paryżu. W Polsce najbogatszymi kolekcjami mogą poszczycić się: Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, Biblioteka Główna m.st. Warszawy oraz Biblioteka Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

Znakowanie ksiąg w średniowiecznej Europie zaczęło się rozpowszechniać w Niemczech i Szwajcarii, w niedługim czasie także w Polsce, Francji i Anglii. Początkowo, **znaki** zwane dziś **protoekslibrisami**, określały jedynie właścicieli rękopisów, a gdy manuskrypty stawały się nie tylko zbiorami wiedzy, ale i dziełami sztuki, twórcy znaków starali się, by dorównywały one poziomem artystycznym zdobieniom występującym na ich kartach. Zajmowały dolny margines pierwszej strony, a najczęściej używanymi znakami były herby rycerskie. Najwcześniejszym protoekslibrisem polskim jest herb „Bogoria” z 1373 roku, umieszczony na Biblii należącej do arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorii ze Skotnik. Protoekslibrisy szybko przekształciły się w **superekslibrisy**, czyli bezbarwne, barwne lub złoczone herby, wytłaczane metalowym tłokiem na zewnętrznej

stronie przedniej okładki.

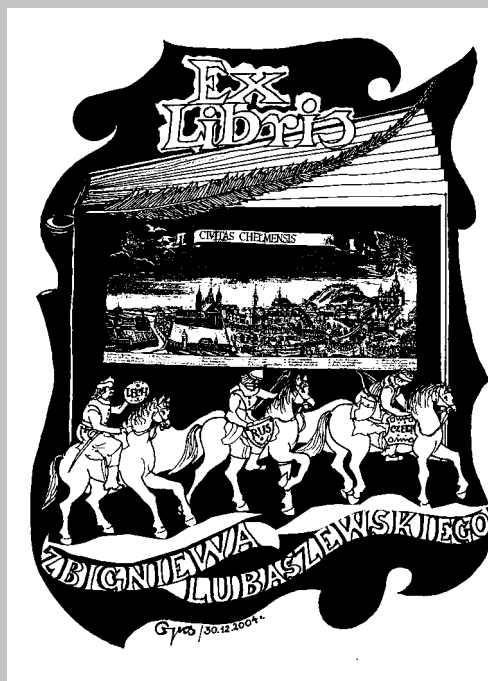
Klasyczny ekslibris, w formie naklejanej karteczki z odbitką drzeworytu, powstał w Europie około 1450 roku. Dowcipny tekst wskazywał właściciela rękopiśmiennych ksiąg i przestrzegał jednocześnie potencjalnego wandalę lub złodzieja przed zamiarem podjęcia niecnego czynu. Oto przykład: *Hans Iglar das dich ein Igel kuss.* (Iglasty Hans [ostrzega], że może cię pocałować jeż). Właścicielem tego wczesnego ekslibrisu był Johannes Knabensberg, znany także jako Hans Iglar.

Pół wieku później, wraz z rozwojem sztuki drukarskiej i powstawaniem nowych technik graficznych, ilustracje (ekslibrisy), rytowane na klocku drewnianym lub na miedzianej płytce, a następnie odbijane na papierze i naklejane na wewnętrznej stronie przedniej okładki książki, stawały się coraz popularniejsze. Sam wyraz „ekslibris” pochodzi od łacińskiego słowa *ex libris*, co znaczy **z książek**, w domyśle **z książek czyichś**. Próby wprowadzenia do polskiej terminologii słów „księgoznak”, czy „znak książkowy” nie do końca się powiodły. A zatem ozdobna kartka z godłem lub nazwiskiem właściciela księgozbioru, naklejana na jego książkach, w powszechnym użyciu określana jest słowem - ekslibris, które ma formę rodzaju męskiego (ten) ekslibris – pisane łącznie i przez „ks”, ponieważ w w wyrazach przystosowanych do polskiej ortografii „x” nie istnieje. Natomiast oryginalną formę rozłączną *ex libris* zachowujemy przy tworzeniu napisu na tejsze ozdobnej kartce np. *Ex libris Jana Kowalskiego*. Inaczej mówiąc: **na ekslibrisie piszemy *ex libris*, natomiast do kogoś napiszemy: *Masz niezwykle oryginalny ekslibris*.**

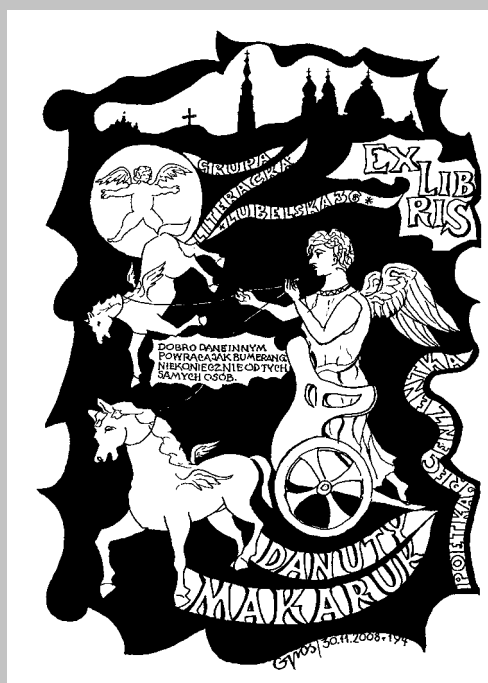
W XVI wieku tworzeniem ekslibrisów zajmowali się znakomici malarze i artyści. Do najwybitniejszych tego okresu należeli m.in. norymberscy twórcy: **Albrecht Durer** i **Virgil Solis**, a także burmistrz Wittenbergii – **Lucas Cranach**. Za najstarszy znany ekslibris polski uważa się drzeworytniczy znak książkowy z 1516 roku, wykonany przez **Hieronima Wietora** z Lubomierza dla biskupa, później kanclerza wielkiego koronnego, arcybiskupa i prymasa Polski **Macieja Drzewickiego** z Drzewicy.

W wieku XVII nastąpił rozwój techniki miedziorytniczej, rozszerzył się zakres i bogactwo motywów. Miejsce elementów heraldycznych zastępowały sceny religijne, alegoryczne, wzrosła symbolika, pojawiły się portrety i fragmenty architektury. W następnych okresach doszły kolejne techniki: m.in. litografia, cynkografia, akwaforta, mezzotinta. Wzrost ilościowy rodowych bibliotek wpłynął na ilość wykonywanych ekslibrisów jako znaków identyfikacyjnych, zamawianych przez właścicieli

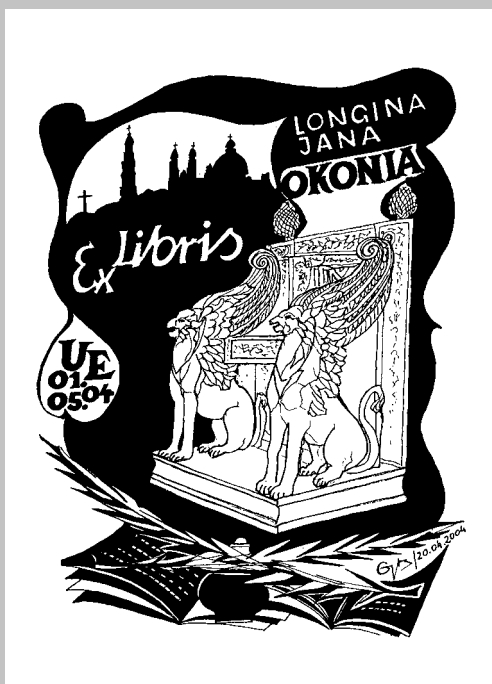
członkowie redakcji „Egerii” w ekslibrisach Jerzego Grosmana



Zbigniew Lubaszewski



Danuta Makaruk



Longin Jan Okoń



Arkadiusz Sann

księgozbiorów celem ich znakowania. Do XIX wieku ekslibris był organicznie związany z książką, przynależał do niej i ją zdobił.

W drugiej połowie XIX wieku, obok funkcji użytkowej, ekslibris zaczyna pełnić również inne funkcje. Staje się samoistnym dziełem miniaturowej sztuki graficznej, przedmiotem wystaw i pożądanym obiektem kolekcjonerskim. Wieś XX sprzyja rozluźnieniu więzi rodzinnych, zanikaniu takich tradycji jak rodowe biblioteki, tworzone i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Pauperyzacja duchowa i materialna wielu społeczeństw doprowadza w znacznym stopniu do rozproszenia lub zniszczenia prywatnych księgozbiorów. Sytuacja taka jednak nie ma wpływu na aktywność artystyczną twórców i działalność kolekcjonerską w Europie i w Polsce.

Polski znak książkowy osiąga wspaniały rozwój i dużą popularność. Światowy rozgłos naszemu ekslibrisowi przynoszą, organizowane w Malborku, Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu Współczesnego. Najważniejszymi ośrodkami twórczości ekslibrisowej w naszym kraju są: Wrocław, Łódź, Kraków, Poznań, Warszawa i Lublin. Przynależność Lublina, a tym samym i Lubelszczyzny, do tego elitarnego grona wynika z dużej aktywności licznej grupy artystów grafików tworzących księgoznaki. Wśród nich największe uznanie zdobyli: Zbigniew Józwiak, Andrzej Kot, Tadeusz Budynkiewicz, Alfred Gauda, Kazimierz Łoński, Agnieszka Gozdór, Zbigniew Markiewicz (wszyscy prezentowali swoje prace w *Galerii Mini Ekslibrisu i Grafiki „TAWA”* w Chełmie, działającej w latach 2002-2004) oraz Zbigniew Strzałkowski, Roman Mucha, Zbigniew Podciechowski, Paweł Drozd, Michał Kołczewski, Leszek Krochmalcki, Przemysław Zamojski, Franciszek Postój, Zbigniew Nasiłowski, Kazimierz Nekanda-Trepka, Ryszard Tkaczyk, Henryk Zwolakiewicz i inni.

Chełmscy artyści plastycy w przeszłości tylko okazjonalnie zajmowali się twórczością ekslibrisową. W okresie międzywojennym jedynie Zenon Waśniewski podejmował się wykonania ekslibrisów. Stworzył ich niewiele ponad dziesięć. W latach siedemdziesiątych ekslibrisem zainteresował się znany chełmski fotograf Tadeusz Ścibior, który wykonał kilkadziesiąt znaków książkowych w technice własnej, nazwanej kalkobromem. W ostatnich latach z dużym powodzeniem uprawiał ekslibris, nieżyjący już i wspomniany wcześniej, Zbigniew Markiewicz. Tworzeniem księgoznaków zajmują się także Wiesław Lisiecki i Ireneusz Pradun. Szczególne miejsce wśród twórców ekslibrisu chełmskiego zajmuje

autor prac w niniejszej publikacji – Jerzy Grosman, który z różnymi przerwami zajmuje się tworzeniem ekslibrisów już prawie pół wieku.

Współczesne pokolenia mają z tradycyjnym ekslibrisem coraz mniejszy kontakt, co w rezultacie prowadzi do zaniku tego znaku w księgozbiorach, a państwowe i samorządowe biblioteki zbyt rzadko stosują ten, jakże szlachetny, sposób znakowania swoich zbiorów. Coraz częściej ekslibris „żyje” więc poza książką jako samodzielne dzieło. Jego treść rysunkowa i napisowa bardziej wiąże się z określonym tematem niż z właścicielem znaku. Mamy zatem do czynienia z ekslibrisem tematycznym, tworzonym na okazjonalne konkursy, wystawy, przekazującym szersze, bardziej uniwersalne treści czy przesłania. Zamiast na wewnętrzne strony okładek trafia do kolekcji i na różne ekspozycje, także reklamowe i propagandowe.

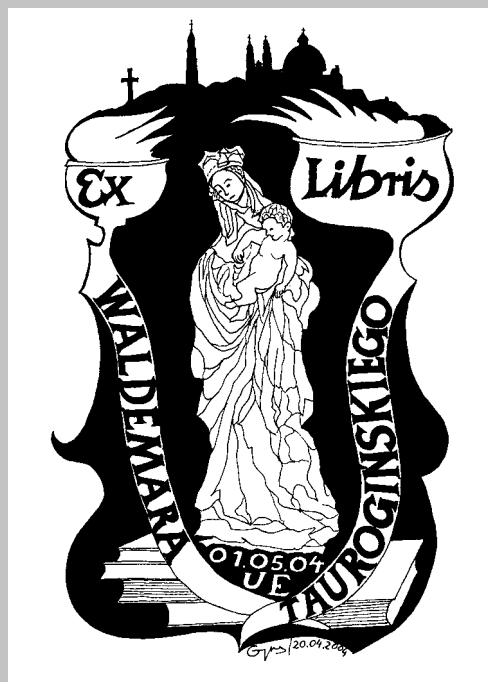
- Czy te zmiany funkcji, bądź co bądź znaku książkowego, są nieodwracalne? - Czy możliwy i wskazany jest powrót funkcji ekslibrisu do stanu pierwotnego? Odpowiedź na tak postawione pytania nie jest prosta. Najważniejsza wydaje się popularyzacja tego znaku poprzez różne formy jego funkcjonowania w kulturze i sztuce. Pamiętać przy tym jednak należy o nierozzerwalnym związku ekslibrisu z książką i jej właścicielem.

*Przedruk [z:] Chelmianie i inni w ekslibrisach
Jerzego Grosmana, opr. Waldemar Taurogiński,
TAWA, Chełm 2010.*

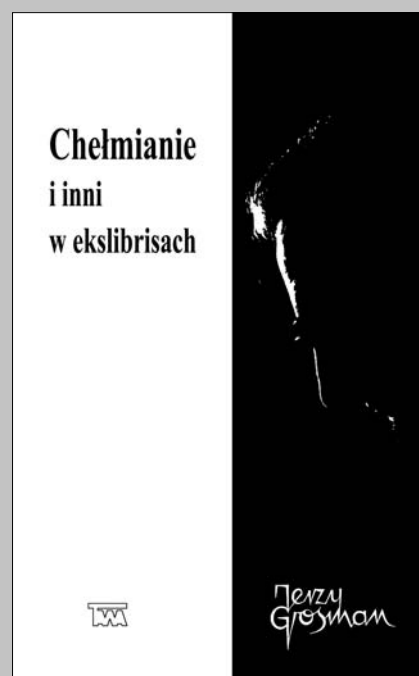
Waldemar Taurogiński

Bibliografia:

1. *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971.
2. Wojciechowski M. J., *Ekslibris – godło bibliofila*, Wrocław 1978.
3. Józef Tadeusz Czosnyka, *Ekslibrisy Grafików Polskich 1944 – 1089*, Chełm 1989.
4. Zbigniew Waldemar Okoń, *Jerzy Grosman – artysta – plastyk, działacz kultury, regionalista chełmski*, Chełm 2001.
5. *Jedenaste Biennale Współczesnego Ekslibrisu Lubelskiego*, Lublin 2002.



Waldemar Taurogiński



*Chelmianie i inni w ekslibrisach Jerzego Grosmana,
opr. Waldemar Taurogiński, TAWA, Chem 2010.*



Zofia Nowacka-Wilczek urodziła się w Krasnymstawie, gdzie ukończyła I Liceum im. Władysława Jagiełły. Od czasu uzyskania stopnia magistra filologii angielskiej na UMCS w Lublinie do roku 2004 pracowała jako nauczycielka

języka angielskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Lublinie, a obecnie, od pięciu lat, przebywa na emeryturze.

Debiutowała w roku 1981 w „Kamienie” i od tego czasu opublikowała 11 książek poetyckich: 7 zbiorów wierszy *Pół wierszem, pół serio* (1994 - główna nagroda w Konkursie im. J. Czechowicza na debiutancki tomik), *Obłaskawianie niepokoju* (1995), *Widok z lotu słowa/Word's eye view* (1997 - wydany w wersji polsko-angielskiej, w przekładzie własnym autorki), *Oścież* (1999), *Myśli niepokorne /Unhumbly* (2005 - w wersji polsko-angielskiej), *Po obu stronach lustra* (2006- I nagroda w konkursie na tomik wierszy, Warszawa 2006 - zorganizowanym przez Wydawnictwo *Heliodor i kwartalnik „Quo vadis”*), *Śladem niedomilczeń* (2010 - nagroda główna na tomik wierszy w IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Wacława Iwaniuka – Siedliszcze 2010 zorganizowanego przez Urząd Gminy w Siedliszczu i chełmskie wydawnictwo TAWA), 3 zbiory fraszek i aforyzmów: *Dla mnie to fraszka* (1997), *Fraszkwisko* (2001), *Afe!ryzmy* (2004) oraz książeczki dla dzieci *Magiczna hulajnoga* (2003).

Jest również współautorką około 100 antologii i almanachów poezji oraz laureatką głównych nagród w kilkudziesięciu prestiżowych konkursach literackich w kraju, w USA i Anglii.

Oprócz publikacji książkowych ma na swoim koncie liczne prezentacje prasowe w kraju i za granicą. Jej wiersze były wielokrotnie drukowane m.in. w „Akencie”, „Akancie”, „Poezji Polskiej”, „Kamienie”, „Egerii”, „Kierunkach”, „Świerszczyku”, „Misiu” oraz rumuńskim czasopiśmie literackim „Poesie”, i periodykach polonijnych, wydawanych w USA oraz dwu opublikowanych w Rumunii, dwujęzycznych antologiach wierszy.

Jej utwory były tłumaczone na język angielski, rumuński i duński.

Od roku 2001 pełni funkcję sekretarza Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

PSALM DZIĘKCZYNNY

dzięki za stubarwną radość dzieci
i akwarele ich snu maluczkiego

za orła w koronie którego
wypuściłeś ponad polskie modły

za deszczu dzięki Ci melodie
za fantazyjnie rzeźbione chmury

i wonną architekturę wiosennego drzewa
za garść skowronków wrzuconą

w poranne zabieganie nieba
i szczyptę bławatów dodaną do pola

za pachnące nokturny maciejki
za symfonie oszronionej ciszy

za dostrojone ręką Twą słowiki
słońce wrzucane w morze i perełki rosy

i za to że odkąd całkiem zwierzszowałam
ja tylko piszę
Ty słowa donosisz

WIERNIE

podobno w kapliczce drewnianej
dziś już niedołącznej
obok której kiedyś
moje ścieżki wiodły
i paciorki dziecięce
w biegu przyklekały
gdzie kwiatom łąsić się kazałam
gdzie zawsze wiosną słońce
wyleguje się w trawie
gęsto rozkruszone
na drobnutki mleczce
a smyczki brzożowe leciutko
trącają świętą naprężoną ciszę
Bóg dalej mieszka
i jak wtedy przybiega do każdego
rozbitego kolana

CIERPIENIA

pielęgniarka zostawiła zaspane dobranoc
zabrała światło i wyszła

byłam sama tylko z czerwonoookim
dzwonkiem nad łóżkiem

służącym do dziurkowania
ciszy nocnej w dyżurce

i zakurzonym Chrystusem
ukrzyżowanym nad drzwiami

ten pierwszy przynajmniej
pozwalał się dotknąć

choć i tak najbliżej był ból
który nie chciał wyjść z siostrą

mimo że wabiła go garścią
kolorowych tabletek

przez samotną ciemność popatrzyłam
na wiszące na ścianie cierpienie
na które nikt nawet nie zwracał uwagi

PRZEMIJANIA

Z podbitym oknem,
kominem w gipsie,
z drzwiami na rdzawym
temblaku, odrapany i brudny.

Opuszczony przez stoły gwarne
chuchające zupą
i na schodach porozsypywany
głośny śmiech dziecięcy.

Wokół drapieźnie warczące potwory
roboty uzbrojone
w mordercze pomysły.

Dlaczego on?
Już teraz?
Przecież jeszcze mu w piersi trzepecze
stadko dzikich gołębi.

NA KAŻDY TEMAT

ładnie pachniesz
tak nieagresywnie
z klasą
na oślep chyba łowi na słowa siedząca obok
w trolejbusie staruszka
choć wpatrzona w rzucające się pod koła
neonowe kałuże jestem
właśnie w deszczowym Paryżu

nosiłam podobny zapach kiedyś
a on mówił że uwielbia mnie
w nim samym
narzuconym na ciało
dodaje uśmiechając się ciągle
tym rzadkim uśmiechem
jaki pewne kobiety chowają
na specjalną okazję
swojego mężczyzny

zresztą wiesz przecież
młodość pachnie sama
bez żadnej pomocy
starsza pani mówi coraz dalej i dalej
wcale jej nie przeszkadza
ani moja obecność ani to że nagle
wynoszę całą Sonię Rykiel
gdzie czekający na przystanku
jedynie przemoknięty wieczór

MISJA

Przyjęła to jak matka, prosto i serdecznie.
One zawsze się cieszą i płaczą najszczerzej.

Wtedy nie wiedziała jeszcze, jaki będzie-
biały, czarny, brązowy,
rózańcem przepasany czy sznurem.
W eremie ukryty czy tylko pod kapturem.

W swoje ciche marzenia, co najwyżej może,
na moment tylko nieskromnie wpuszczała purpurę.

Nie wiedziała, że będzie kapłanem niezwykłym.
Z wielkim kamieniem u szyi.

NA ROZSTAJNEJ ŁĄCE

a tam trawa
 pewnie
 znowu zmurawiła
 znów w niej się rozsypały
 wciąż te same jaskry

wiatr wierzbow w seledynowym
 orszaku wiodącym
 przez tę ciszę bez nas
 mącąc w rozcochranych głowach
 koronkowo zadziera
 przepastne spódnice i ziemia
znów się w niebie
całkiem zapodziała

choć dzisiaj już może
 w kimś zupełnie obcym
 znowu tam bezgłośnieją
 rumianki i maki
 nawet tu w owej
 wielkowiejskiej bezciszy
 od lat o tej porze
 moje harde myśli
 nadal dzikobzieją
 i tamtojaśminią

TYLKO JASNY UŚMIECH

byłam u niej wczoraj
 zastałam ją jak zwykle
 przy zadumany oknie
 ze słońcem które
 wymknąwszy się chmurom
 przysiadło się na chwilę

miała na sobie ten sam od lat
 długi jasny uśmiech
 i bardzo jaskrawą pomadkę

znów pomyliła mnie
 z własną matką

i nie chciała jeść malin
 nie znosi rozlewu krwi - mówiła
 i że jej organizm niczego
 już się nie domaga
 prócz mężczyzny którego chowa
 w zaszmkowanym zdjęciu
 przed siostrą przełożoną
 i nowych dzieci bo stare
 gdzieś jej się zgubiły

a zaraz potem spytała
 czy ją zabiorę na huśtawkę

IMAGES

po raz ostatni wzięła je ze sobą do kościoła. niech
 ten raz jeszcze wszyscy popatrzą na jej włosy.
 niech popodziwiają. pielęgniarka dała im co [najwyżej]
 dwa lub trzy tygodnie. teraz będzie trzeba [wszystko]

owijać w bawełnę. wciąż pamięta tę łysą [podstarzałą]
 twiggy, jak ją złośliwie nazwała jeszcze w [samolocie],
 choć tamta, wbrew jej grzesznym podejrzaniom [wcale],
 nie leciała do Ziemi Świętej, żeby się opalić.

jedni gołą włosy na potrzebę roli, inni je tracą
 na potrzebę życia.



Henryk Radej (ur. 1955), polonista, poeta i publicysta. W latach 1989-1991 redaktor kwartalnika kresowego „Kamena” oraz redaktor naczelny kwartalnika „Kresy Literackie” (1989-1995) - pism wydawanych w Chełmie. W latach 1982-1987 należał do Grupy Literackiej „Słowo” działającej w Krasnymstawie. Wydał tomik wierszy pt. *Wiek zielony* (1983). Od szeregu lat współpracuje z pismami regionalnymi (m.in. „Egeria”, „Nestor”, „Dominik Turobiński”). Opublikował wiele wierszy, reportaży, felietonów i recenzji w polskiej prasie literackiej i społeczno-kulturalnej. Jest autorem wstępów oraz opracowań do kilkunastu książek poetyckich. Jego utwory można znaleźć w kilkunastu antologiach regionalnych jak też ogólnopolskich. Szczególnie ceni sobie twórczość C. K. Norwida, W. Gombrowicza, E. Stachury, Z. Herberta i W. Iwaniuka. Konsekwentnie bezpartyjny, niestowarzyszony i niezależny.

zaledwie kilka dni i wieczorów
a oni sączą
wino czerwone w „modulor cafe”

jeszcze nie wiedzą
gdzie schować obrazki z przeszłości
próbują o nich opowiadać
nieśmiałością oczu i gestów
w dusznej kuchni z widokiem
na zimny nóż księżycy
nad plamą miasta

przed północą zapragną
wypełnienia form
świadkiem będzie żar
pośpiesznego papierosa
milczenie wyrówna im oddech

i otrą się o śmierć
i o błysk narodzin
strąceni do piekieł
unoszeni na szczyt
aż uderzy fala

podpłyną różowe łąki
z aromatem tataraku
dłoń nurzać się będzie w gęstwinie
by zniknąć za urwiskiem bioder

odtąd świat składać się będzie
tylko z zapachów
zroszonego siana
migdałów
i „platinum chanel”

Warszawa, jesień 2000

przyjeżdżam
ojciec otwiera księgę pamięci
kto umarł i jak
matka – ile wesel kto z kim
bilans życia i śmierci

coraz więcej starych drzew
sadziliśmy je –
dziś stroją się w dostojność
a każdy z nas na swoim ugorze
piołunowym

już skrzypią drzwi
chyli się dach
tylko niebo to samo
i ten sam dzwonnik
wybija *ave*
na alarm
po trzykroć

Zagroble, 1990

uchylam nieba okiennicę

jak to czynisz – poeto
 bezszelestnie
 po zmierzchu
 na palcach
 wkradasz się do ogrodu
 i uchylasz nieba okiennicę
 - a jeśli zaskrzypi?
 zostaniesz przyłapany jak urwis
 na podglądaniu kochanków
 w gwiazdnej pościeli

gdzie twoje niebo – poeto
 w której mgławicy pulsarów
 ta świetlność wiekuista wskrzesza
 majowy ogród
 aż oko ślepnie
 i ucho boleje

jak mogłeś – ubogi
 płoszyć stado aniołów
 skupione nad rumowiskiem
 tajemnicy

piekło jest w nas
 - wołał filozof
 także i niebo
 - dorzucam ja
 a uchylanie niebieskiej okiennicy
 jest odrywaniem koszuli od ran
 męską nocą przy ognisku
 trawioną czerwonym winem
 pisanie wiersza w pociągu
 skurczem narodzin...

wtedy dojrzał cię On
 w tym uchyleniu
 i wniknął poprzez szczelinę
 w głąb twego sumienia

Warszawa - Chełm, maj 2003

wieczera

prosto z zamieci - ona
 rozkwita przy kaloryferze
 najpierw jej zielony kapelusz
 chusta i kocie oczy
 których nawet mróz nie przygasił
 została dotknięta
 musi najpierw posypać głowę popiołem
 zanim wyruszy na ścieżki

ja ledwo przez próg
 a ona we łzach
 i obmacuje mnie miękko
 tymi oczyma
 prawie tańczy i pokój dla niej
 za ciasny

- najpiękniejsza muzyka
 jest dla mnie zgorzeniem
 nie ma nawrócenia
 och, jesteś sztywny
 dla mnie tylko pustynia
 pusta jestem
 pusta -
 i podaje cierpkie pomarańcze
 zrywa się do lotu

- moje wiersze śmiechu warte
 a myślałam takie wielkie akty
 strzeliste

gospodarz wnosi postną rybę
 drugą ręką głosi chwałę „Vade mecum”
 wieczera trojga zabłąkanych

zapisalem
 bo pamięć stopnieje
 i my
 jak śnieg
 tylko Eda kostnieje w zadymce

Lublin – Chełm, grudzień 1995

niemy film

ćwierć wieku temu
w zimnej salce
przeciętej sztyletem światła
Simon Signoret i Jean Gabin
rzucali ku sobie na skrawkach papieru
liściki
nad przepaścią pokoju
oboje o smutnych oczach
śmieszni jak dzieci
niemi
łączył ich tylko czarny kot

ukołysani melodią projektora
nie wierzyliśmy w bajki

ćwierć wieku później
na czwartym piętrze kamiennego bloku
ona i on
nie piszą do siebie
nic
tapety liżą rany
pęknięta cukiernica
niema projekcja światła
nad kolorową gazetą
a przecież nadal jesteśmy
tu i teraz
z mięsa i krwi
zmuszeni wierzyć
w bajki codzienności
bez czarnego kota

Chel'm - Radom, luty 2002

niedziela

późnym popołudniem
biegnę
ziemi nie tykam
skracam przez park
nawołują się pociągi
zieleń topi szarość

jakiś młody z rudą czupryną
przy ławce pies
dziewczyny piszczą w świerczynie
jak szczygły
w przedziale siostra zakonna

szeleści liturgią godzin
aspiryną koi ból
ciepły deszcz wzdłuż ścian

jeszcze czuję gorączkę ust
uśmiech i światło
nad stołem przebaczenia

dlatego
pociąg szumi
słowiki mają głos
a ze mną
sens

Chel'm, wiosna 2001

na nowy wiek

mam takie zdjęcie
gdy stoję w dużym pokoju
i patrzę w stronę drzwi
a za mną obraz Częstochowskiej
trochę nieostry
w szklanych refleksach
wisi pod kątem
za moim prawym ramieniem

trzymam telefon komórkowy
pewnie układam sms
a może wydzwaniam
w niemocy nocy świętej

zdjęcie jest czarno-białe

takie jak mój koniec i początek wieków
patrzę zdziwiony
że tyle zmieściło się po drugiej stronie
obiektywnie
dobry fotograf ten mój syn

nawet jest błysk święta
w jednym oku
pewnie od choinki co na wprost
a może początek łyzy serdecznej
na nowy rok
na wszelkie wypadki
jakie spadną
ze spóźnionym śniegiem

Warszawa, luty 2001



Robert Dariusz Galan (ur.1972 w Chełmie), absolwent UMCS w Lublinie. Bibliotekarz, nauczyciel i wychowawca w jednej z podmiejskich szkół. Pomyślny i organizator, odbywającego się od dziewięciu lat w Strachosławiu, konkursu poetyckiego dla dzieci i młodzieży szkolnej z województwa lubelskiego. Od 2009 roku wiceprezes, a od 2010 roku prezes Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. Pisze od dzieciństwa. Dojrzały debiut literacki w 1992 roku na łamach „Tygodnika Chełmskiego”. Laureat kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich. Publikował w „Kresach Literackich”, „Egerii”, „Nestorze” i prasie lokalnej, a także w almanachach i zbiorach poetyckich. Do tej pory opublikował tomik poezji pt. *Pejzaże tożsamości* (2008 r.). Obecnie kończy pracę nad drugim tomikiem poetyckim i przygotowuje się do wydania zbioru opowiadań.

Podróżnik

jeśli zapomnę
że wschody księżycy
kielkują obok źrenic
a mianem świata
nie jest imię twoje
szukaj mnie

gdy zapomnisz
odmierzać czas zmarszczkami
a liczba urodzin i pogrzebów
osiągnie constans
odnajdziesz mnie
wśród swoich jak obcego

Chełm, 26.09.20010 r.

kręte i ciasne
szerokie i codzienne
podobno
wszystkie prowadzą

a jeśli komuś
Rzym nie po drodze
jeżeli po zapalki
lub zwyczajnie
na niedzielny spacer

dukty splątały się
tuż za progiem
a drogowskazy
diabli wzięli
w trwałe depozyt

i cóż, że za słomianką
wieczne miasto
skoro azymut nieznany

w drodze ku Arkadii
a vanti splata się z *no pasaran*
wtedy krok wstecz
jest podróżą dookoła świata
dla mniej gorliwych

Chełm, 22.11.2009 r.

Demiurg*(z cyklu „Siedliskie pejzaże”)*

Pasemko tęczy
 wpięte w przejrzystość kropli,
 ospale sunie wzdłuż pędzla.
 Jest ledwie światłem
 rozszczepionym w wodzie,
 pamięcią farby,
 która czas zamyka
 w wymiarach blejtramu.

Z pachnących terpentyną
 zaułków światłocienia
 spoziera cherlawy mistycyzm.
 Płótno szepce
 własną wersję stworzenia świata:
 ... a siódmego dnia mistrz umył pędzle...
 coś ożyło.

*Chelmu, 02.08.2008 r.***Landszaft***(z cyklu „Siedliskie pejzaże”)*

świat już zamknięty
 choć w pejzażu
 brama rozwartą
 na przestronność ramy
 w głębi droga
 która nie prowadzi
 może tylko na skraj horyzontu
 urządzonej kroplą farby
 co rozdziela przyziemność
 od bujania w chmurach

tyle zachwyty
 w kleksach liści
 drgających symfonią lasu
 ile entuzjazmu
 w fakturze płótna
 przyłapanej na grabieży
 ułamka realizmu

z ostatnim muśnięciem pędzla
 na sztaludze zakwita melancholia

*Chelmu, 16.07.2008 r.***Ona**

jak diament między kostkami lodu
 nieodgadniona
 czasem wśród myśli się błąka
 to znów twardo stąpa
 po wodzie

ileż razy widziałem
 ten uśmiech
 w którym radość z żalnością pospołu
 nadmiar światłocienia

o wiek już nie pytam
 chociaż za brak słów
 nie stawia się ocen
 na maturze z życia

a uroda
 piękno niewieczne
 jest względne - bezwzględne
 podobne czasowi
 nawet zmrożonemu

jak diament między kostkami lodu

w dłoniach jubilera
 los tylko
 lub brylant

Chelmu, 20.11.2008 r.

Legitymacja

numer dwadzieścia jeden

mówią - szczęściarz
więc teraz szczęście
zależy od pary cyfr

gdyby chociaż litery w sznur pereł
albo złożone naraża
ale nic
zwykle zdjęcie z pieczątką
kilka dat, dwie hałdy interpunkcji
i jeszcze podpis tak dla powagi
czarnym atramentem

mówią - nasze dzieci są starsze niż ty
czyli młody jestem jeszcze
w swoim średniowieczu

gdyby chociaż darmowy wstęp do operetki
albo filiżankę kawy
ale nic
białość stron grzeszy przejrzystością
jakby sterylność przestała być domeną
laboratoriów i operacyjnych sal

mówią – składki płąć
czyli alians miesięcznie złotych pięć
a przyjaźń po jakim dzisiaj kursie?

gdyby chociaż zniżka na autocasco
albo w aptece bez kolejki
ale nic
zgięcie przez środek jak przedziałek w pół
[głowy]
i jeszcze papier absolutnie niewyczerpany

skąd więc radość we mnie?

Chelm, 04.11.2008 r.

Eremici -ja

Samotność - świerszczyk w klatce na ścianie.

Mtsuo Basho

jestem pustelnikiem
z własnej i nieprzymuszonej
bezzradności
szarańczą wspomnień
i wodą amnezji
napędzam niemrawość
złudzeniami gardzę
pustą doczesność
w nicość przelewam
na więcej nie stać
omamionego trwaniem

Chelm, 02.02.2010 r.

Eremici - ona

jesteś pustelnią
azylem – więzieniem
o ścianach potocznych
i dachu wspartym
na dwóch monologach
matką Scyllę lęków karmiącą
klęczącą przed pragnień Charybdą
bez euforii
i niepodległości ego

Chelm, 25.02.2010 r.

Eremici – reszta

jesteście pustynią
superatą istnień
sięgającą demograficznego DNA
gdzie gram testosteronu
wart kłaka progesteronu

od jabłka Adama
po język spustowy
jałowością Kartaginy
sklonowanej z ziarnka soli

od lakieru paznokcia
po lakier kosmyka
lękiem odrzucenia

reszty nie trzeba

Chelm, 25.02.2010 r.

Rzeźba*(z cyklu „Siedliskie pejzaże”)*

człowiek zaklęty w kloku
 raczył się jeszcze drzemką sękatą
 kiedy ostre dłuto
 zdarło wierzchnią szatę tajemnicy
 lewe oko otwarte znienacka
 dało zamglony pogląd własnej świadomości
 oko prawe wciąż pod powieką kory
 w wiekach ciemnych upatrywało sensu
 lewa ręka chociaż wolna
 obolała z powodu rodziny korników
 prawa z tęsknotą czekała na dziadowski kostur
 który twórca formował z plebejskości patyka

gdy rzeźbiarz umierał usta sęków łkały
 półczłowiek – półklocek,
 cała masa drewna na rozpalkę
 chyba że więzione w lipie nogi
 same zanoszą do „Cepelii”

*Chełm, 04.08.2008 r.***New generation**

na klawiaturze
 nie ma przycisku
 SZCZĘŚCIE
 (wciskasz
 i milion w Lotto
 niechybny)
 SPACJA za nic ma
 przerwę w utrapieniach
 BACKSPACE nie zwraca
 czarownych okamgnień
 RESET utrwala białe plamy
 w życiorysie
 ALFANUMERYCZNE
 podliczają spójność dat
 pora kupić nowy laptop

*Chełm, 08.12.2009 r.***Agnieszka Prymak-Lewtak****Sieć skrupułów
Dariusza Sułkowskiego**

Poezja Sułkowskiego wydaje się być dowodem na autobiograficzny pakt twórcy z życiem. Kluczem ją otwierającym jest wykształcenie autora – filozofa chrześcijaństwa i polonisty, zafascynowanego twórczością poetycką Wacława Oszajcy, na temat którego obronił na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej pracę dyplomową. Te autobiograficzne akcenty odnajdujemy w tropach poetyckich, zarówno w warstwie idei, oscylującej ku chrześcijańskiemu egzystencjalizmowi spod znaku francuskiego filozofa Gabriela Marcela, jak i w warstwie formalnej – leksyce odwołującej się do chrześcijaństwa.

Tematyka poezji Sułkowskiego odnosi się do fundamentalnych problemów człowieczeństwa: religii, egzystencji i metafizyki. Podmiot liryczny zadaje sobie trud zjrzenia „pod podszewkę” świata, pyta, szuka odpowiedzi i nie zawsze je znajduje, bowiem bliskie mu się zdaje być Kartezjańskie credo: *Wątpię, więc myślę, myślę, więc jestem* (łac. *Dubito ergo cogito, cogito ergo sum*). Współrzędnymi świata poetyckiego stają się zatem antynomie istnienia, rozpostarte między tęsknotą a spełnieniem, wiarą i wątpieniem, dobrem i złem:

*na ostatniej krętej
 przyjaciel Sofii
 uprzejme pytania:
 - Skąd?
 - Dlaczego?*

*W odpowiedzi
 Skowyt
 tęskniącego bólu
 nieprawdopodobna
 bezwiara
 ciernistość oddechu.*

Poetycki światobraz jest bolesnym zapisem dialektyki bytu. Poeta poszukuje absolutu, wadzi się z Bogiem, czasem zbyt nieobecny na ziemskim padole, ale przecież wypatrywanym w szarości codziennych dni, a dzięki chrześcijańskiemu światopoglądowi dokonuje rewizji swojej egzystencji. Pyta:

*Czemu
 nie trzymasz mnie*

za kołnierz
 gdy stoję na wysokim balkonie
 chłód mrowieje
 a wzrok leży na szlaku
 [...]

i czemu
 zmuszasz
 do niehumanicznego
 przebaczącego
 miłosierdzia
 przekraczającego
 horyzont
 mojej woli

Obecne jest w tej poezji świadectwo głęboko przeżytego chrześcijaństwa, który może być modelem istnienia, także we współczesnym, zdehumanizowanym, konsumpcyjnym świecie:

Kapłanie
 empatycznymi emocjami
 podnosisz
 bardzo ciężki
 gmach grzechów
 pokazujesz
 że można
 przejść
 kordon zła
 zamieszkać
 w nieograniczonej
 przestrzeni miłości

Bohater liryczny Sułkowskiego zbliża się niekiedy do literacko rozumianego nurtu franciszkanizmu – poszukuje prostej radości istnienia, jest głęboko religijny i miłuje naturę. Uśmiechnięta afirmacja przyrody wyrażona jest przy pomocy animacji jako poetyckiego środka wyrazu, co odsłania inne oblicze natury, która przejaśniona humorem impresjonistycznie nęci Czytelnika:

Zadowolonemu żytu
 przed chwilą wyrosły wąsy
 przydrożne lubiny
 udają biskupów
 zza szyb mruczącego samochodu
 nartami wzroku
 ślizgam się
 po wilgotnej zieloności

Bliska jest Sułkowskiemu poetyka impresji, zapisu ulotnych uczuć, wrażeń, egzystencjalnych niuansów.

Pomiot liryczny to jednak także postmodernistyczny *homo viator*, świadom dialektyki istnienia, oddający ją w poetyckich zapisach jego migotliwych chwil, czemu sprzyja formalne skomplikowanie wypowiedzi poprzez słowne gry:

Mówiła śmiejąc
 och
 puściłam się
 i lecę na pana

Odpowiedziałem
 miło
 chwilę temu
 pomyślałem
 że się pani
 nieźle trzyma

Sułkowski oszczędnie operuje środkami poetyckimi. Wydaje się być admiratorem krótkich form poetyckich – bardzo chętnie operuje skrótem, niedopowiedzeniem, synekdochą. Zwracają uwagę filiacje z klasycznym gatunkiem haiku. W niektórych wierszach odnajdujemy podobne zaniechanie wielosłowności, koncentrację na jednym przedmiocie, ascetyzm języka i prostotę formy, jednakże od klasyki gatunku odróżnia te wiersze rozluźnienie rygorów formalnych i obecność pointy.

Basia ma
 piękny bukiet
 włosów i myśli
 oczy mówiące
 za późno
 pełne radosnego Boga

pisze konspekty na przyszłość

Ostatni tomik pt. *Sieć skrupułów* to świadectwo poszukiwań ponowoczesnego twórcy, który odnajduje, jeśli nie sens, to sposób istnienia zakorzenionego w ewangelicznym chrześcijaństwie. Tomik przynosi też próbkę twórczości prozatorskiej Sułkowskiego. Dołączone do niego cztery małe formy prozatorskie wprowadzają czytelnika w skomplikowany świat nowoczesnego człowieka, starającego się pośród horacjańskich „złych przygód” odnaleźć swój *modus vivendi*, w którym – dzięki tytułowej „sieci skrupułów” - oddzielone zostaje ziarno od plew.

Dariusz Sułkowski, *Sieć skrupułów*, Chełm 2010.

Agnieszka Prymak-Lewtak

Iwona Chudoba**Z niesmakiem?**

są takie dni
co smakują wykwintnie
na talerzu czasu
mimo, że podawane są
na ostro
często bez znajomości
savoir vivre'u
albo powleczone
wieloma smakami
z dodatkami
wedle uznania (dużo i smacznie)

są takie noce
które wypełnia pokusa
odpowiednią przynętą
odpowiedniej zdobyczy
w ramach
zaspokojenia głodu
grzesznych przodków

są takie miejsca
do których powrót
nie jest możliwy
przypominają wyglądem
zburzone marzenia
wysadzone w powietrze pomysły
ugaszone chęci

są tacy ludzie
którzy zarażają nas
własnym smakiem
i wspólnie smakujemy

Waldemar Taurogiński**Smakowanie**

Z upływem lat kroję dni w coraz cieńsze plastry.
Zbyt grube szkodzą wątrobie i otoczeniu.

Poza tym cieńsze można dokładniej obejrzeć,
ocenić, delektować się nimi do woli.

Dłużej trzymane w ustach smakują wybornie,
bo o ten smak, proszę Pana, tu chodzi, o ten

smak. Przyłapany na pośpiesznym oglądaniu
pożółkłych fotografii czuję się jak sztubak,

jak żółtodziób-podglądacz skarcony dwuznacznym
spojrzeniem, szturchańcem, zadany proszę Pana,

przez dziarskiego kpiarza choćby dla odwrócenia
uwagi. Kosztowanie przedwczorajszych wiśni

jest smakowitsze od powszednich ulęgałek,
skulonych w kłębuszki z żalu za odchodzącym

latem. Opadłe z udręki, nabrzmiąle skwarem,
codziennością, zbyt szybko dojrzewają, proszę

Pana. Dotknięte rdzewieniem za szybko zmieniają
złote uśmiechy w gnijący miąższ, lgną do ziemi

jak starość co szuka wygodnego posłania.
Dlatego smakowanie zacznę od wiosny,

choćby tej z fotografii i jak sztubak chcę
poczuć jej smak raz jeszcze. I jeszcze raz wplatać

w jej włosy rumianki, powoli by nie spłoszyć
wilgi i jak żółtodziób, proszę Pana, w niej trwać.

Maria Tokarz**Sentymentalna podróż**

pod sklepieniem powiek
sentymentalna podróż
po błoniach dzieciństwa

szczegóły układają się
w martwą naturę zdarzeń

- płot
- wiekowy pień
- garnek gliniany
z oberwanym uchem
przedłuża ząb płotu
niczym złota koronka

- kulawa furtka
wsparta o ramię
samotnej topoli

dalej łąka
puszysta zieleń
spięta guzikami zlocistego mleczu

oczy dziecka usnęły
obok źródła wody
kiedyś
biło w nim serce
ale uszło z tęsknoty
pod naporem czasu
- pozostał sen

Anna Nazar**Bezdomność**

W kapocie wiatrem podszytej
kulił się szedł dalej
zimno mackami obejmowało ciało
dziurami hulał wiatr
szukał ciepła w słońcu
tam gdzie w zacienionym
od wiatru miejscu grzało złudnie

wieczorami w nikłym świetle
latarni próbował ogrzać się

- daremnie
w błysku zapalanej zapalki
przypalał papierosa
grzał się chwilkę
zgrabiałe dłonie wkładał w rękawy
obejmował się
- ciepła nie czuł
zaglądał w cudze okna
rozświetlone wieczorami
ludzie w ciepłych kuchniach
siadali do kolacji
tańczył w kominkach ogień
- czuł iluzoryczne ciepło

kucnął pod drzewem
wtulił się plecami w pień
wiatr go ominął
skulony zziębnięty
zapomniał
że wystarczy przytulić się
do drugiego człowieka

Katarzyna Czubała**Morskie klimaty**

białoskrzydłe czarnogłowy na promenadach
zatkach z piasku
niczym gejsze
zaklinają fale zapomnienia

na szlaku donikąd

oplątana złotymi nićmi jedwabiu
maczam stopy w słonym źródle
rozmarzenia

zbieram kryształ nostalgii
na wilgotnym kobiercu
wirujące karuzele barw
budzą
dzikość serca
zanurzona w pianie
uwodzę

błękitno-zielonego
Boga przestworzy

Danuta Agnieszka Kurczewicz**mokro**

rozpycha się – czarica dama krwawej mocy
penetruje nasącza sobą – zostaje

buty bez pary kapelusze z rondem do wewnątrz
(kajaki przeobrażonej rzeczywistości)

rozlewa się – idzie ponad gardło
(wczoraj wchłonęła rżęs falowanie)

pływające balkony jak plody w wodach
skażonych nadmiarem patrzą z perspektywy
główki – boją się (życie)

łzawe tunele trzymają się za ręce
wielkie MOKRO

Halina Graboś**Wiosenny wiersz**

Tyle światła wokół

alegorycznie
śpiewają drzewa
ludzko czułym
dreszczem liści
mądrością ptaków
z martwych wstają
wiosną

słońce
wszechwidzące oko
kręci po nieboskłonie
gorejącą obręcz blasku
drugie
fantom uwięziony
w stawie
łza płaczącej wierzy
zaćmiewa
krótki wzrok

z mojej sensytywnej pamięci
wybiegają zielone
myśli
zbierają się
w fantasmagorie
i grzeją słowa
pierwszego wiosennego
wiersza

Mateusz Grzeszczuk

debiut

Muton contra Cogito

Muton odżywa!
Zasięgnął porady
i chwycił po odżywkę do włosów
(pragnie uchronić głowę
co wycierpiała już dostatecznie dużo)

Muton przeżył długą
przerwę od życia
zaczął znów oddychać
łagodnie

to słowo dokładnie
określa starego marzyciela
co z chęci jako młody poeta
drwił z miłości i setki innych
uczuc (twierdzi że były inne)

Muton drwi z Pana Cogito!
„Bydlę! Kto? - zapytał pan mądrość”

Cogito upadł nieraz
nikt tylko na osi czasu
nie zapisał
jak wilgotne
jak skrajne było to zjawisko

Muton serdecznym tonem rzucił
wyzwanie.
Dobranoc. Już jutro. Na sen.

Stanisław Żurek

Lubelska encyklopedia Fronczka

Mają swoją encyklopedię Gdynia, Kraków, Warszawa, Wrocław i ziemia kłodzka. Jest *Encyklopedia Sądecka* oraz *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*. W 2005 roku ukazał się pierwszy tom *Encyklopedii lubelskich legend, sensacji i anegdot*, zatytułowany *Przezviska Lublina* (wyd. II w roku 2009). Autor lubelskiej encyklopedii, znany i popularny poeta, pisarz, publicysta także redaktor dwumiesięcznika „Lublin. Kultura i społeczeństwo”, Zbigniew Włodzimierz Fronczek zapowiedział cykl składający się z pięciu tomów. Drugi tom *Romans w Lublinie* ukazał się w 2007 roku, trzeci *Lubelska historia nikczemności* - w 2009 roku.

Nie jest to encyklopedia w rozumieniu klasycznym, jako zbiór haseł ułożonych w logicznym porządku, najczęściej alfabetycznym, zawierający wyjaśnienia ich znaczenia. Już pierwszy tom wskazuje też, że autor do swojego dzieła podszedł ze znanym już czytelnikom z innych jego książek *kpiarskim przymrużeniem oka*. Ale także z rzetelnością historyczną. Powszechna jest wiedza, że Lublin określany jest jako Kozi Gród. Kto natomiast wie, że w *siedmiu wiekach swego istnienia Lublin doczekał się kilkunastu wyzwisk i obelg*? Fronczek nie tylko je wymienia: Głupsk, Capi Gaj, stolica ekonomów, Parzygnatowo, nikczemne miasto, Smorgonia, Pacanówek, Błagierowo – ale podaje autorów tych nieprzyjemnych określeń oraz kontekst ich powstania.

Rzecz jasna lublinianie i sam Lublin nie odbiegali w jakiś negatywny sposób od innych miast polskich, które zresztą także dotykały różne kpiarskie lub nawet obraźliwe określenia, ale inne miasta nie mają tak kronikarsko dociekliwego pasjonata jak Fronczek.

Z każdym przezviskiem Lublina związana jest pasjonująca historia. Dlaczego Tomasz Mann w *Doktorze Faustusie* zamieścił określenie „nędzny Lublin”, chociaż nigdy w nim nie był? Dlaczego Lublin został nazwany „Prezesowem”, a w warszawskich „Kolcach”, w 1886 roku, ukazał się wierszyk:

*Cały Lublin – dygnitarze
Sama tu noblesa,
Co kamieniem rzucisz żartem,
Trafisz na... prezesa!*

Z Lublina żartowali Bolesław Prus, Wiktor Gomulicki, Andrzej Strug, Edward Stachura i wielu innych pisarzy i artystów. Czy encyklopedia Fronczka zawiera wszystkie negatywne określenia? Na pewno nie. Dlaczego tylko negatywne? Zapewne powodem głównym jest fakt, że o tych pozytywnych piszą inni i to przy każdej okazji, a nawet i bez.

Tom *Romans w Lublinie* zawiera kilkadziesiąt pikantnych, często dramatycznych, przygód miłosnych, flirtów, miłostek – a, jak słusznie twierdzi Fronczek: *Lublin słynął z pięknych kobiet*. Bo chociaż „Wenus z Lublina” to Jadwiga z Kolbuszowej, ale topór katowski spadł na jej szyję 12 lipca 1681 roku właśnie w Lublinie. Teraz także najpiękniejsze kobiety są w Lublinie, a ponieważ romanse nie kończą się na szafocie, towarzyszący im dreszczyk emocji ma nieco inne kolory.

Bolesław Prus, Maria Dąbrowska, Stefan Żeromski, Władysław Broniewski, modelka Amadeo Modiglianiego, lubelska Mata Hari... i wiele innych fascynujących historii miłosnych, zamieszczonych w tym tomie lubelskiej encyklopedii, jest smakowitym daniem dla każdego czytelnika, przygotowanym przez znakomitego mistrza tejże sztuki kulinarnej.

Trzeci tom encyklopedii to *Lubelska historia nikczemności*. Dlaczego Fronczek zajął się nikczemnikami? Sam autor pisze: *O ciemnych sprawach lubelaków piszę krótko, ale bez owijania w bawelnę. Listy nikczemników nie wydłużam, ograniczam do paru nazwisk: Michelisa, Vettera, Domaszewskiego, Sobolewskiego, Rakowskiego... Zdrajcom, donosicielom i sprzedawczykom nie pobrażam i nie wybaczam. O ludziach nikczemnych piszę z niejakim zawstyżeniem. Unikam epatowania złem. Tytułowa nikczemność jest pretekstem, by mówić o rzeczach pięknych, wzniosłych, wzruszających i porywających.*

Za motto tego tomu można by przyjąć słowa; *spisane będą czyny i rozmowy*, aczkolwiek ich autor nie spisał wszystkich swoich niezbyt szlachetnych, a czasami wręcz podłych czynów i rozmów, jak zresztą wszyscy naznaczeni *pierworodnym grzechem komunizmu*, którzy *nawracając się win swoich nie wyznali, nie mówiąc już o pokucie i zadośćuczynieniu tym których skrzywdzili, nadal gromadę błaznów wokół siebie mając na pomieszanie dobrego i złego*. Co prawda Fronczek przytacza powiedzenie *nieprawo nabytek nie idzie na użytek*, ale tak naprawdę

różnie z tym bywa.

Czytając encyklopedię niktzemności, trudno oprzeć się wrażeniu, że przypadki sprzed wieków często dziwnie korelują ze współczesnością. Zauważa to sam autor, opisując jednego z największych lubelskich niktzemników, Marcelego Sobolewskiego, którego agenturalne donosy na spiskowca Henryka Wokulskiego oraz Piotra Ściegiennego odkryte zostały po 137 latach. Sobolewski był nauczycielem gimnazjum gubernialnego w Lublinie, Wokulski jego byłym uczniem. W tej szkole kilkanaście lat później nauki pobierał Aleksander Głowacki, znany pod literackim pseudonimem jako Bolesław Prus.

Fronczek przestrzega: *Front antyilustracyjny jest silny i zwarty. Donosy zostały spalone, donosiciele nikt nie zdola zdemaskować – głoszą antyilustratorzy. Odpowiadam: - Lustracji nie unikniesz! Nikt nie niszczy swojej pracy. Nikt i nigdy nie zniszczył dokumentów pieczołowicie gromadzonych przez sowicie opłacanych agentów. Archiwa nie płoną. W moskiewskich piwnicach troskliwie przechowywany jest każdy zapiszek sporządzony przez agenta z Lublina, Lubartowa, Końskowoli, Szczeczebrzeszyna czy Włodawy.*

W książce *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845*, wydanej w 1981 roku pod patronatem Polskiej Akademii Nauk i Akademii Nauk ZSRR, zestawiono zeznania konspiratorów i donosy zdrajców. Zapewne na podobną książkę, ale dotyczącą chociażby lat 1980–1989, wydaną pod patronatem placówek naukowych Polski i Rosji, nie trzeba będzie czekać aż tyle lat. Może wcześniej od archiwów moskiewskich otworzony zostanie tzw. *zbiór zastrzeżony* naszego IPN. Rosyjskie przecieki straszą, że w przypadku otwarcia ich archiwów historię Polski trzeba by pisać na nowo. Otwarcie *zbioru zastrzeżonego IPN* podobno też grozi *politycznym wulkanem*, stąd tak zacięte boje z IPN i apele o *zabetonowanie* tego zbioru.

A prawda do ogółu społeczeństwa przebija się z wielkim mozolem, co opisuje Fronczek na przykładzie Juliusza Rudolfa Vettera. Tego niktzemnika, łotra i oszusta w 2000 roku „Gazeta w Lublinie” (lokalna dodatek „Gazety Wyborczej”) w plebiscycie ogłosiła „Lublinianinem stulecia”! Fronczek nie przepuszcza takiej okazji, aby nie spointować tego celną ironią: *W tamtym czasie powstał aforyzm, że filantrop, to człowiek, który publicznie zwraca część tego, co ukradł prywatnie. Takimi filantropami byli Vetterowie. [...] Myślę, że Vetterom należał się tytuł „Lublinianina XX wieku”. Ma ciągle wielu zdolnych naśladowców!*

O filantropii spółki patronackiej plebiscytowi autor

nie wspomniał.

Trzy tomy „lubelskiej encyklopedii” to ponad osiemdziesiąt hasel – opowieści, pracowicie wyszukanych, odkurzonych, przyprawionych pięknym literackim językiem. Wszystkie hasła opracowane zostały z historyczną dokładnością, z wiernością zasłyszanego przekazu, potraktowane z powagą i... poczuciem humoru. Napisane z werwą, gawędziarskim stylem. Fronczek uwielbia historie nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Zapewne wie, że lubią je i czytelnicy. Ale także każda opowieść ma przesłanie moralizatorskie, można wręcz stwierdzić, że zawiera treści dydaktyczno-wychowawcze. Z wyraźną akceptacją i wręcz z sentymentem traktuje każdy sympatyczny gest, każde szlachetne zachowanie swoich bohaterów. A jeśli już kogoś gani za podłość, zdradę, niktzemność, robi to w sposób możliwie dyskretny, i, bardziej w roli zatroskanego i pouczającego ojca, niż ganiącego i oskarżającego pryncypała. Wiedząc, że każdy człowiek ma swoje ułomności na duszy, jednocześnie pobudza i zachęca do aktywności tę jasną jej stronę.

Faktycznie „lubelska encyklopedia” Fronczka *tworzy krąg wychowawczy*, nawiązując do etymologii słów *enki/klios* oraz *paideia*. To dobrze, że jest tak popularna wśród młodzieży, czego sam jestem naocznym świadkiem, jako pedagog pracujący z tzw. młodzieżą trudną. Jestem pewien, że dwa kolejne zapowiadane tomy encyklopedii także zostaną przyjęte entuzjastycznie przez czytelników.

PS.

Lubelska historia niktzemności uznana została przez dziewięcioosobowe jury, pod przewodnictwem profesora Janusza Mazurka, a powołane przez Prezydenta Miasta Lublina, za Lubelskie Wydarzenie Artystyczne Roku 2009. Autor odebrał nagrodę w niebanalnej wysokości z rąk Prezydenta Miasta Adama Wasilewskiego na I Lubelskiej Gali Kultury 22 czerwca 2010 roku w Filharmonii im. H. Wieniawskiego w Lublinie. Nagroda zdaje się dowodzić, że nikt w Kozim Grodzie historią niktzemności miasta nie poczuł się dotknięty.

Stanisław Żurek

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, *Przez wiska Lublina. Encyklopedia lubelskich legend, sensacji i anegdot*, „Polihymnia”, Lublin 2005 (wyd. II 2009).

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, *Romans w Lublinie. Encyklopedia lubelskich legend, sensacji i anegdot*, „Polihymnia”, Lublin 2007.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, *Lubelska historia niktzemności. Encyklopedia legend, sensacji i anegdot Lublina*, „Polihymnia”, Lublin 2009.

Zdzisława Mokranowska

Autobiografia jako ocalenie pamięci

Kolejna książka Haliny Ludorowskiej, profesor germanistyki w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, pt. *Adieu, NRD! Biografie pisarzy z perspektywy postenerdowskiej* zainteresuje nawet zwykłego oglądacza księgarskich witryn i to nie tylko piękną plastycznie okładką (wykorzystującą pracę lubelskiego plastyka prof. Artura Popka pt. *Krajobraz z plażą Omaha*, 2008), ale także samym tytułem, kryjącym domniemany marketingowy chwyt. Jawnie przywołuje on w pamięci średniego pokolenia czytelników nostalgiczny film *Goodbye, Lenin!* w reżyserii Wolfganga Beckera, nagrodzony „Niebieskim Aniołem” na MMF w Berlinie w 2002 roku. Ale dodatkowo jeszcze, czego już nie może być świadomy przeciętny czytelnik, tytuł jest aluzją do tomu reportaży Helgi Königsdorf *Adieu, DDR. Protokolle eines Abschieds* [Adieu, NRD. Protokoły pewnego pożegnania, 1991], w którym była pisarka z NRD podejmuje próbę rozliczenia się z własnym życiorysem i pożegnania enerdowskiej rzeczywistości poprzez zanotowane reportersko losy innych „zwykłych ludzi”, także byłych obywateli NRD.

Adieu, NRD! Biografie pisarzy z perspektywy postenerdowskiej z wielu powodów warte są zauważenia; po pierwsze dlatego, że autorka monografii podejmuje bardzo interesującą interpretację form, które od dawna cieszą się w odbiorze czytelnicznym szczególnym zainteresowaniem. Należą do nich biografia i autobiografia (w rozmaitych gatunkowych odmianach), eksponujące zarówno w formie narracji powieściowej, jak i wypowiedzi eseistycznej żywioł podmiotowości twórcy. Kolejnym powodem, dla którego warto polecić *Biografie...* polskiemu czytelnikowi jest możliwość porównania strategii autokreacji w obrębie literatury polskiej i niemieckiej. Kontekst

polityczny, społeczny i kulturowy, dotyczący literatury enerdowskiej, wnikliwie przez autorkę omawiany w recenzowanej książce, a będący domeną jej wieloletnich badań germanistycznych, dostarcza wiedzy na temat złożoności problemu i daje szansę porównania samej literatury i strategii życia literackiego w odmiennych przestrzeniach narodowych. Wyznaczenie pola badawczego w zakresie autobiografii w literaturze niemieckiej z perspektywy postenerdowskiej nie było prostym zadaniem ze względu na krótki dystans czasowy wobec omawianych zjawisk, ale także ze względu na konieczność ustosunkowania się do jakże różnych, chciałoby się powiedzieć, wschodnich i zachodnich wersji literaturoznawczych na temat samego zjednoczenia Niemiec i w jego konsekwencji postulatu nowego samookreślenia się pisarzy. H. Ludorowska dokonała wyraźnego zarysowania przestrzeni analitycznej i interpretacyjnej. Punktem wyjścia w dyskursie pracy jest ciągła pamięć Autorki o polskim czytelniku, któremu chce ona przybliżyć także najnowsze dokonania literackie w Niemczech w przedziale ostatnich dwudziestu lat oraz (także poprzez przywołanie niegdyś dobrze znanych w Polsce tekstów) wskazać na stale przecież widoczne ślady „tradycji” literatury enerdowskiej i jej recepcji w Polsce, a przy tym starała się zaznaczyć swój obecny stosunek do nich.

Książka na kompozycję dwudzielną. Już we *Wstępie* czytelnik otrzymuje ściśle informacje o tym, jacy pisarze tworzyli w Niemieckiej Republice Demokratycznej; w jakim czasie i z jakiej perspektywy podejmowali dyskurs autobiograficzny. Autorka wskazuje na strategię mieszania fikcyjności i autobiograficznych retuszy, zwłaszcza w latach 70., gdy pisarze NRD najstarszej generacji: Stephan

Hermlin (ur. 1915), Erwin Strittmatter (ur. 1912) czy Franz Fühmann (ur. 1922) z chwilą politycznej odwilży czasów Ericha Honeckera zaczęli znacznie częściej sięgać do rezerwuaru własnych doświadczeń. Skłonność dojrzałego twórcy do retrospektywy jest czymś zgoła naturalnym, a rezultatem tej „podróży” we własną przeszłość jest transmisja rozmaitych wątków – realistycznych i także takich, które należy nazwać fantazmatycznymi, naddanymi.

W wielu fragmentach książki dostrzec można próby całościowego spojrzenia na dorobek danego pisarza, analizowany za pośrednictwem dokonań literackich w jego (auto)biografii. Daje to możliwość wskazania najczęściej używanych jednostkowych tematów i wątków, przywoływanych przez pisarzy (w różnych utworach) tych samych wydarzeń i przeżyć. Dla pisarzy przywołanych w pracy Haliny Ludorowskiej upadek muru berlińskiego w listopadzie 1989 roku jest cezurą nie tylko polityczną, ale także historycznoliteracką, bowiem skończyła się wtedy literatura enerderska. Sytuacja przełomu i zmiana warunków życia społeczno-kulturowego byłych pisarzy z NRD przyczynia się do publikacji tekstów dotychczas (z racji cenzury) nie mogących pojawić się, zaistnieć w obiegu wydawniczym. Uaktywniła się zwłaszcza średnia generacja twórców (urodzonych w przedziale lat 1926-30), którzy poprzez publikację utworów „obrachunkowych” wobec dawnych haseł i enerderskiej socjalistycznej utopii oraz na temat zawirowań we własnej biografii próbują zaistnieć ponownie w obiegu czytelnictwa zjednoczonych Niemiec.

Część monografii, zatytułowana *Studia historycznoliterackie*, dotyczy rozważań nad terminem (pojęciem) „literatura NRD” czy „literatura z NRD” prowadzonych chronologicznie, z uwzględnieniem kolejnych etapów rozwoju historycznego wschodniemieckiego państwa od zakończenia wojny po przełomowe wydarzenia lat siedemdziesiątych do roku 1989. W polu obserwacji Badaczki pozostaje głównie (choć nie tylko) literatura wspomnieniowa i autobiograficzna. Wydarzenia przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Niemczech (zjednoczenie państwa) wyraźnie odbiły się na formie utworów beletrystycznych, ale przede wszystkim zaowocowały tematem obrachunków, który znalazł ujście artystyczne w formach bliskich biografii i autobiografii oraz gatunków prozy wspomnieniowej, pamiętnikarskiej oraz wywiadu. Owe rewizje własnych biografii dotyczą teraz zarówno starszych, jak i młodszych pokoleń twórców; można rozpoznać w nich literackie wzory

autobiografii, w której łączy się zabiegi autokreacyjne z wyznaniem na temat nie zawsze chlubnych faktów z własnego życia. Ludorowska dostrzega na przykład w prozie Güntera de Bruyna biograficzny wzorzec opisu przejęty z dzieła J. W. Goethego *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*.

Dalsze rozdziały książki omawiają status pisarza we wschodniemieckim państwie i stanowią próbę opisu przemian w kolejnych pokoleniach twórców. Pierwszą część książki zamyka bardzo interesujący rozdział *Stare i nowe mity Wschodu*. Przedmiotem refleksji badawczej stają się tu wszelkie przejawy nostalgii, a zwłaszcza nostalgia za dawnym państwem wschodniemieckim (*Ostalgie*), za tym, co dawne. To także wynik trudności z przystosowaniem się do nowych form życia literackiego i społecznego według wzorów zachodniemieckich. Najwyraźniejszym tego przykładem jest proza Christy Wolf (ur. 1929) *Was bleibt* – 1990, *Nagelprobe* – 1992, pisarki, która należała do generacji twórców budujących utopię socjalizmu. Podobne motywy dostrzec można także w twórczości lirycznej i dramatycznej Volkera Brauna (ur. 1935).

Książka Haliny Ludorowskiej jest bardzo przydatna polskiemu literaturoznawcy także z uwagi na wartość dokumentacyjną. Czytelnik polski otrzymuje, poprzez lekturę tej książki, wiedzę na temat faktów socjologicznych, kulturowych i zagadnień z kręgu strategii literaturoznawczych w prozie (auto)biograficznej pisarzy NRD, nieznanych dotąd w przestrzeni polskiego życia literackiego. Książka budzi więc refleksje i pytania: co nam zostało z tych lat?

prof. dr hab. Zdzisława Mokranowska
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Halina Ludorowska, *Adieu, NRD! Biografie pisarzy z perspektywy postenerderskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2009, stron 228.

Ogólnopolski Konkurs im. Wacława Iwaniuka – V edycja

Wójt i Urząd Gminy w Siedliszczu, Gminny Ośrodek Kultury w Siedliszczu,
Pismo Literacko-Artystyczne „Egeria”, Wydawnictwo TAWA

ogłaszają

OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI NA ZESTAW WIERSZY IM. WACŁAWA IWANIUKA w 10. rocznicę śmierci Patrona Konkursu.

REGULAMIN KONKURSU

I. Warunki uczestnictwa:

1. Konkurs adresowany jest do wszystkich zainteresowanych osób, zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych, zamieszkałych w kraju i za granicą, którzy ukończyli 18 lat i posiadają obywatelstwo polskie.
2. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie zestawu wierszy (minimum 15 maksimum 30), nie publikowanych w książkach i nie nagradzanych w innych konkursach literackich. Wszystkie utwory powinny być polskojęzyczne, oryginalne i w żadnej swej części nie mogą stanowić plagiatu. Nadesłanie większej lub mniejszej (od wymaganej) ilości wierszy dyskwalifikuje zestaw.
3. Do konkursu będą przyjmowane tylko utwory napisane na papierze o formacie A-4, opatrzone godłem i złożone w 3 egzemplarzach wraz z zapisem elektronicznym (na jednym nośniku – płyta CD). W osobnej, zamkniętej kopercie, oznaczonej tym samym godłem, należy umieścić dane o autorze, (imię i nazwisko, wiek, adres zamieszkania, telefon kontaktowy, ewentualnie e-mail). Rękopisy nie będą oceniane.
4. Do konkursu nie mogą przystąpić laureaci (zdobywcy głównej nagrody) Konkursu im. W. Iwaniuka poprzednich edycji.
5. Całość należy przesłać **do 30 czerwca 2011** roku na adres: Wydawnictwo TAWA, Plac Łuczkowskiego 15, 22-100 Chełm z dopiskiem na kopercie: **Konkurs poetycki im. Wacława Iwaniuka (V edycja)**

II. Nagrody i wyróżnienia:

1. Oceny zestawów wierszy dokona jury, powołane przez organizatorów.
2. Ustala się jedną **nagrodę główną**. Jest nią: **medal pamiątkowy konkursu oraz druk najlepszego tomiku poetyckiego** ufundowany przez Urząd Gminy w Siedliszczu. **Autor nagrodzonego tomiku otrzyma 100 tzw. egzemplarzy autorskich.**
3. Pozostali uczestnicy konkursu otrzymają pamiątkowe dyplomy i publikacje związane z Wacławem Iwaniukiem – patronem konkursu.
4. Ponadto wybrane wiersze publikowane będą w Piśmie Literacko-Artystycznym „Egeria”.

III. Postanowienia końcowe:

1. Podsumowanie konkursu nastąpi we wrześniu 2011 roku. O formie, miejscu oraz dokładnej dacie ogłoszenia wyników uczestnicy zostaną powiadomieni pisemnie lub pocztą elektroniczną.
2. Konkurs ma charakter cykliczny, tzn. odbywa się raz do roku, z podsumowaniem każdej edycji, dla uczczenia patrona - Wacława Iwaniuka.
3. Organizatorzy nie zwracają nadsyłanych wierszy i zastrzegają sobie prawo do promocyjnego druku nagrodzonych i wartościowszych utworów bez wypłacania ich autorom honorariów - dotyczy także publikacji w „Egerii” i innych zbiorowych antologiach.
4. Dane osobowe wszystkich uczestników związane z konkursem nie będą udostępniane osobom trzecim.
5. Nadesłanie utworów jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.